ARCYDZIEŁA POLSKICH I OBCYCH PISARZY.

TOM 82.

HUGO KOŁŁĄTAJ

I. DO PRZEŚWIETNEJ DEPUTACJI

I

II. O SPRAWACH MORALNYCH CZŁOWIEKA

OPRACOWAŁ
DR. MICHAŁ JANIK



B R O D Y

NAKŁADEM KSIĘGARNI FELIKSA WESTA

ARCYDZIEŁA POLSKICH I OBCYCH PISARZY

wydane przez

KSIĘGARNIĘ FELIKSA WESTA w BRODACH

w opracowaniu dla Młodzieży szkolnej.—Dotychczas pojawiły się następujące tomiki:

1. Malczewski: *Marja*, opr. prof. Wł. Dropiowski.
2. Mickiewicz: *Konrad Wallenrod*, opr. prof. J. Gawlikowski.
3. Słowacki: *Lilla Weneda*, oprac. Dr. Piotr Chmielowski.
4. Feliński: *Barbara Radziwiłłówna*, opr. prof. Wł. Dropiowski
5. Mickiewicz: *Grażyna*, opr. prof. Dr. K. Wojciechowski.
6. Krasiński: *Nieboska Komedja*, opr. Dr. Piotr Chmielowski.
7. Kochanowski: *Treny*, oprac. prof. Zygmunt Paulisz.
8. Mickiewicz: *Pan Tadeusz;* komentarz do tekstu poematu, oprac. Dr. P. Chmielowski.
9. Słowacki: *Mazepa*, opracował prof. Kaz. Zimmermann.
10. Mickiewicz: *Ballady i romanse*, opr. prof. Henryk Kopia.

11-12. Szekspir: *Hamlet, królewicz duński*, przekład Józefa Paszkowskiego, opr. Dr. Piotr Chmielowski.

13. Kochanowski: *Odprawa posłów greckich*, opracował prof. Kazimierz Zimmermann.
14. Sofokles: *Antygona*, w przekładzie Kaszewskiego opr. profesor Dr. Piotr Chmielowski.
15. Kraszewski: *Budnik*, opracował Dr. Piotr Chmielowski.
16. Skarga Ks. Piotr.: *Kazania sejmowe*, opr. prof. Dr. M. Janik.
17. Słowacki: *Trzy poemata: Ojciec zadżumionych, W Szwajcarji, Wacław*, opr. Dr Piotr Chmielowski.

18-19. Krasiński: *Irydjon*, opracował prof. Tadeusz Pini.

20. Byron: *Giaur*, przekład Mickiewicza. oprac. Dr. P. Chmielowski.
21. Gogol: *Obrazki z życia*, oprac. Dr. Piotr Chmielowski.
22. Krasicki: *Bajki*, oprac. prof. Dr. Antoni Kurpiel.
23. Brodziński: *O klasyczności i romantyczn.* opr. Dr. P. Chmielowski.

24-25. Mickiewicz: *Sonety i wiersze różne*, oprac. prof. H. Kopia.

26-27. Górnicki: *Dworzanin*, opracował prof. Zygmunt Paulisz.

28. Kochanowski: *Fraszki*, opr. Dr. Stanisław Zathey.
29. Słowacki: *Anhelli*, oprac. prof. Dr. Wiktor Hahn.
30. Brodziński: *Wiesław*, oprac. prof. Wład. Jankowski.

31-32. Schiller: *Marja Stuart*, opr. Dr. P. Chmielowski.

33. Mickiewicz: *Dziady*, cz. 1. 2. i 4. opr. prof. Dr. K. Wojciechowski.
34. Krasiński: *Noc letnia*, oprac. prof. Tadeusz Pini.
35. Mickiewicz: *Pan Tadeusz*, oprac. prof. St. hr. Tarnowski (uwagi)
36. Słowacki: *Beniowski*, oprac. prof. Kazimierz Zimmermann.
37. Morawski: *Dworzec mojego dziadka*, opr. prof. Stanisław Zathey
38. *Nowela polska*, Tom I. opr. prof. Józef Wiśniowski, (H. Sienkiewicz — B. Prus — H. Orzeszkowa).
39. Fredro: *Pan Geldhab*, opr. prof. Bolesław Kielski.

ARCYDZIEŁA POLSKICH I OBCYCH PISARZY.

HUGO KOŁŁĄTAJ

I.

Do Prześwietnej Deputacyi

dla ułożenia projektu konstytucyi Rządu polskiego od sejmu wyznaczonej.

II.

O sprawach moralnych człowieka

(Z dzieła p. n. „Porządek fizyczno-moralny")

na uczczenie setnej rocznicy śmierci H. Kołłątaja

opracował

Prof. Dr Michał Janik

W BRODACH. NAKŁADEM I DRUKIEM KSIĘGARNI FELIKSA WESTA.

I. Krótka wiadomość o życiu i pismach.

Hugo Kołłątaj (hr. Stumberg) urodził się d. 1go kwietnia 1750 r. w Dederkałach na Wołyniu. Odebrawszy staranne wychowanie początkowe w domu rodzicielskim w Niecisławicach w województwie Sandomierskiem, dalsze nauki odbywał w kolonii akademickiej w Pińczowie, następnie przez dwa lata w akademii krakowskiej. Od r. 1770 — 1775 przebywa we Włoszech, głównie w Rzymie, gdzie spędza czas na pracowitych studyach i obserwacyi, rozwija wszechstronnie przyrodzone zdolności, wzbogaca umysł w najrozleglejsze wiadomości. Posiadłszy doskonale prawo i politykę, filozofię i teologię, literaturę i sztukę, w latach późniejszych uzupełnia głęboką wiedzę naukami przyrodniczemi.

Po powrocie do kraju pracuje z największym pożytkiem w Komisyi edukacyjnej: naprzód w Towarzystwie ksiąg elementarnych, potem nad reformą akademii krakowskiej. Niezwykłe zdolności, inicyatywa i przedsiębiorczość, niestrudzona energia i pracowitość — uczyniły go jednym z głównych spółtwórców wiekopomnego dzieła reformy wychowania w Polsce. Mianowany referendarzem litewskim w r. 1786-m, rzuca się z największym zapałem w życie polityczne, w którem znakomity rozum zajaśniał blaskiem pierwszorzędnym i wysunął go na czoło nowoczesnej myśli polskiej polityczno-państwowej.

Aby określić, jak doniosłą była działalność Kołłątaja w najbliższej zaraz dobie sejmu czteroletniego, dość powiedzieć, że potomność zawdzięcza dzieło Konstytucyi 3go maja jego przedewszystkiem pracy piśmienniczej, oratorskiej, konspiracyjnej i agitatorskiej. Po uchwaleniu wielkiego dzieła, król, mimo wszystko niechętny Kołłątajowi, na żądanie patryotów zmuszonym był powierzyć mu ministeryalny urząd podkanclerzego koronnego. Nadzieje narodu trwały niestety

niedługo. Dnia 23go lipca 1792 r. król przystąpił do Targowicy. Kołłątaj, niepewny w ojczyźnie wolności osobistej, wraz z najwybitniejszymi patryotami schronił się za granicę i zatrzymał się w Saksonii. Należał tam do usiłowań, przygotowujących ocalenie honoru narodowego, insurekcyę Kościuszkowską. Dnia 17go kwietnia 1794 r. stawił się Kołłątaj w obozie Kościuszki, poczem wyjechał do Warszawy, mianowany członkiem Najwyższej Rady Narodowej i otrzymawszy w zarząd wydział skarbowy. Runęły nowe nadzieje. Insurekcya została pokonaną, nie tyle przez nieprzyjaciela, ile przez fakcyę przyjaciół królewskich i moskiewskich, przez samolubstwo krótkowidzących, których straszono widmem „jakobinizmu". Widząc upadek Pragi, Kołłątaj opuścił Warszawę, uwiadomiwszy o tem Radę Narodową, i zatrzymał się w Kozienicach, gdzie czekał na dalszy obrót wypadków wojennych. Po kapitulacyi wojska narodowego pod Radoszycami puścił się w głąb Galicyi i tutaj wskutek denuncyacyi dwóch Polaków: Trębickiego i Telatyckiego przez władze austryackie został przytrzymany i uwięziony.

Zakończyła się dla Kołłątaja czynna praca polityczna, w której okazał nie tylko niepospolity rozum i gorącą miłość ojczyzny, ale zarazem skupił około siebie wszystko, co było w Polsce najszlachetniejszem, wskazał zadanie, które pozostało niewygasłym dla potomności testamentem. „Polak, rozmyślając brzemię niezmordowanego dla siebie srogimi ciosami nieszczęścia, — pisze Jan Śniadecki, — poznawać zacznie dawnych swych przyjaciół nie w tych, co mu pochlebiali, co taili albo głaskali jego narowy; ale w tych, co mu śmiało i otwarcie wytykali błędy i przewinienia rządowe; wtenczas świadomsze rzeczy pióro, prowadzone dojrzałym i surowym rozsądkiem, malując trafy i omyłki, zasługi i winy, korzyści i szkody krajowe, jako dzieła tylu męczenników i wyznawców sprawy narodowej, naznaczy właściwe Kołłątajowi w tym szeregu miejsce i oceni rzetelną jego wartość".

W kazamatach Ołomuńca i Josephstadtu przyszło Kołłątajowi cierpieć ośmioletnie za ojczyznę więzienie, w którem nękany dolegliwą chorobą szuka pociechy w pracowitych badaniach naukowych i w wiadomościach o dalszych losach spółrodaków. Nieukojone uczucie przejawia się w niewymuszonych a serdecznych lirykach, poświęconych przeważnie ojczyźnie i czułości synowskiej. Dopiero d. 7go grudnia 1802 r.

„wpośród tłumu ludzi, łaskawie go żegnających i błogosławiących“ opuszcza bramy niewoli ołomunieckiej i przez Ślązk i Warszawę spieszy na Wołyń, gdzie po krótkim pobycie w Dederkałach i Berehu osiada na trzy lata w Stołpcu, wreszcie w Tetylkowcach, męczony artrytyzmem i troskami materyalnemi. „Ciężko opisać to bolesne wrażenie, — pisze Jan Śniadecki, — którem uczuł, spojrzawszy na stan tego Męża, gdym go w sierpniu r. 1806, bawiąc w Krzemieńcu, odwiedził“. Duch Kołłątaja był jednak niestrudzony. Nie mogąc brać czynnego udziału w życiu publicznem, staje się bezimiennym spółpracownikiem i głównym doradcą Tadeusza Czackiego w dziele zorganizowania liceum krzemienieckiego. Równocześnie prowadzi obfitą korespondencyę naukową i polityczną, gromadzi bibliotekę, oddaje się ścisłym badaniom naukowym, zbiera najcenniejsze materyały do dziejów oświaty w Polsce, projektuje dzieła naukowe, przygotowuje do druku dawniejsze i nowe rękopisy. Dnia 22go stycznia 1807 r. rząd rosyjski każe wywieść schorzałego pracownika do Moskwy, skąd dopiero na początku maja 1808 r. car Aleksander I. pozwala mu wyjechać za granicę.

Uwolniony, przybył do Księstwa Warszawskiego, bawił w różnych stronach, zamieszkał na jakiś czas w Krakowie, skąd przedsięwziął podróż do Saksonii, usiłował bezskutecznie wejść na nowo w czynne życie polityczne, to znów pragnął wypoczynku, ciągle jednak niezmordowany, zajęty nowem urządzeniem akademii krakowskiej, w żywej korespondencyi z Lindem w sprawie edukacyi narodowej i swojego stosunku do Towarzystwa przyjaciół nauk, którego został członkiem, oddany na usługi wszystkim, którzy się do niego zwracają, czuły na każdą zmianę w ojczyźnie, piszący znamienite memoryały o ważnych zagadnieniach politycznych, męczony coraz bardziej chorobą i staraniami o zwrot wydartego sobie majątku. W październiku r. 1811 przyjeżdża do Warszawy i z hasłem: *Nil desperandum!* pracuje bez przerwy do samego niemal zgonu, który nastąpił dnia 28go lutego r. 1812. Ciało pochowano w katakombach powązkowskich, z niem złożono podobno do grobu ostatnią w Polsce prawowitą pieczęć podkanclerską, którą Kołłątaj troskliwie przechowywał. Miejsce wiecznego spoczynku, nieoznaczone napisem, jest dzisiejszym ludziom nieznane. Serce tylko Kołłą-

taja spoczywa w kościele w Wiszniowej nad Koprzywianką, w ziemi Sandomierskiej.

Niezwykła postać Kołłątaja weszła do panteonu narodowego i zdobyła nieśmiertelność. Nie ustały przecież do dzisiaj niegodne oszczerstwa, któremi pamięć jego spotwarzali Targowiczanie, faworyci królewscy i ich duchowi spadkobiercy. „Do rzędu najgorszych narowów, którymi nas owo stronnictwo obdarzyło, — pisze trafnie o tem Henryk Schmitt w biografii Kołłątaja, — należy dziwna skłonność wymyślania na wszystkich, którzy, pracując najgorliwiej i najszczerzej w sprawie narodu, śmieli zarazem na przesądy kastowe przeważnie uderzać i równouprawnienia pokrzywdzonej większości narodu się domagać. Jest to najdrażliwsza sprawa dla wszystkich jawnych i ukrytych zwolenników Targowicy, a biada temu, kto ją poruszy. Rzucają się z wściekłością na na niego, gdyby na największego wroga własnego kraju, a czerniąc imię jego w sposób najohydniejszy, nie ulękną się nawet potwarzy, byle go podać w nienawiść narodu!... Na nikogo może nie patrzano tak uważnie, jak na niego, chcąc wynaleść byle jaki zarzut przeciw niemu, a głównym powodem do tego była jego śmiałość, z jaką zwykle uderzał na samolubów, nikczemników lub głupców, którzy mu przebaczyć tego nigdy nie mogli, że z nich maskę zdzierał...“

Jakim Kołłątaj był człowiekiem, świadczy o tem własny jego testament, pełen prostoty i wzniosłej wielkości; świadczą o tem pisma jego, owoce cnoty i rozumu; świadczą o tem nieśmiertelne dzieła jego pracy; świadczy nakoniec książka uczciwego człowieka, Jana Śniadeckiego, który patrzył na Kołłątaja zblizka i umiał zachować bezstronny i nieuprzedzony sąd uczonego badacza i obserwatora. Oto spiżowa charakterystyka, podana przez Śniadeckiego:

„Był Kołłątaj wzrostu nadobnego, ale nie przerosłego, twarzy białej, okrągłej, czoła wysokiego, nosa równego u wierzchu i okrągławego, oczu i włosów czarnych, brwi dobrze okrytych, postaci z wejrzenia ponurej, ale przystojnej i szykownej; w mowie łagodny, poważny, płynnie i przyjemnie się tłumaczący. Umysłu zawsze przytomnego i rzadko się mieszającego. Charakteru żywego, śmiałego, więcej skrytego, jak otwartego. W mocnych poruszeniach umiał się miarkować i posiadać. Tkliwy na cierpienie ludzi, nie miał w sobie ani zawziętości ani zemsty. W przywiązaniu giętki aż do

słabości, w przyjaźni nadto łatwy, stateczny, ale nieszczęśliwy. Sam obyczajów prostych i czystych, zawsze baczny na przystojność, był na słabości ludzkie wyrozumiały, dla swych sług i domowników słodki i przychylny. W wydatkach domowych hojny, lubiący życie wystawne i wygodne, ale umiejący spokojnie znosić niedostatek. W zamysłach i przedsięwzięciach śmiały aż do zuchwałości, stały i wytrzymały aż do uporu, żadne przeszkody i zawady nie zdawały mu się do pokonania trudne, bo w żyznej swojej głowie znajdował zaraz rozliczne środki do uniknienia ich albo do zwyciężenia... Przy bystrem pojęciu, przy dziwnej łatwości w robieniu i pisaniu, pracowitość wielka i niezmordowana. W przeciwnościach cierpliwość i wytrzymałość prawie stoiczna. Naukę i każdy w ludziach talent kochał, ujmował i uważał. W tem, czego się nie uczył, albo czego dobrze nie rozumiał, nie knował sobie zdań i urojeń... Lubił się radzić... każdą poprawę, trafiającą do jego przekonania, chętnie przyjmował. W prawie kościelnem i w dziejach krajowych wiadomości miał rozległe i gruntowne. Piękne sztuki, osobliwie budownictwo i malarstwo, lubił aż do zapału, artystom wiele pomagał i świadczył. Miał dość szacowny zbiór obrazów, który w rewolucyi krajowej stracił. Wystawił z gruntu w Krzyżanowicach kościół z ciosu porządku doryckiego, w nim trzy pięknej prostoty ołtarze z obrazami Stworzenia, Odkupienia i Uwielbienia człowieka przez Smuglewicza. Dla miłości budownictwa pragnął dostatków, żeby mógł wspaniałymi budynkami kraj zdobić i ubierać...

Rewolucya krajowa jest jak owa bajeczna u poetów Circe, która swoich dowódców przeobraża albo w burzycielów porządku, gdy się nie uda, albo w bohatyrów i zbawców, gdy swego dopnie. Złorzeczenia i wyrzuty w nieszczęściu, przemieniają się na błogosławieństwo i uwielbienie w powodzeniu... Uważając nawet usiłowanie Polaków w sprawie narodowej jako błąd polityczny, wiemy, że go Kołłątaj nie popełnił, ale w odmęt już popełnionego był zagarniony. Wchodził tylko dzielnie do gwałtownych lekarstw ratunku, mylił się i zawodził, kiedy się prawie wszyscy mylili i zawodzili; najwięcej za te omyłki odpokutował, bo najwięcej ucierpiał; owszem, poświęciwszy wszystko, podzielił zupełnie swój los z Ojczyzną, straciwszy wszystko — prócz honoru i sławy".

Dla pełniejszej charakterystyki Kołłątaja podajemy niektóre ustępy z listów i oświadczenia, które napisał lub wypowiedział sam o sobie w różnych okresach życia. W liście do prymasa Poniatowskiego z 22go kwietnia 1782 r. w czasie, gdy, pracując nad akademią krakowską, wszedł w zatarg z chorym na umyśle biskupem Sołtykiem, pisze między innemi: „...Raczyłeś JOWXMć położyć za źródło mego nieszczęścia ambicyą dawno we mnie dostrzeżoną, pierwszą zatem jest powinnością wylać serce moje i jego odkryć skłonności... Opatrzność dała mi w podziele duszę czułą, edukacya utworzyła we mnie podobneż serce; wpajano mi od młodości szkaradność obłudy, hydzono dwoistość, zalecano statek w przedsięwzięciach i śmiałość w wykonaniu. Wszystko to głęboko utkwiło w sercu mojem, a ja, wychodząc na teatr działania w społeczności, przysiągłem Bogu i swemu sumnieniowi nigdy nie wykraczać przeciw dopiero wyliczonym maksymom, które uformowały we mnie jeden, że tak powiem, sentyment postępowania między ludźmi... Śmiało więc rzuciłem się na trudności, siebie i majątek w zakład usłudze publicznej oddając. Przeszkody i opóźnienia dawały mi okazyą dopominania się o wiele z uprzykrzeniem, zazdrość zaczęła urągać pracy mojej, nienawiść posądzała mnie lub o złe dla przyszłości intencye, lub o prywatę własnego dobra. Na wszystko zżymała się czułość moja, śmiało stawając w oczy potwarzy i obłudzie. Skąd jeden rodzaj nieprzyjaciół powstał przeciw mnie i to jest pierwszy widok wypadków ambicyi“...

Gdy Targowiczanie szarpali sławę i majątek bawiącego w Saksonii Kołłątaja, w liście do ks. Reptowskiego, scholastyka warszawskiego, z dnia 6go października 1792 r. z Lipska, w następujący sposób określał prześladowców: „...Moi nieprzyjaciele nie są z liczby takich, którychbym ja kiedykolwiek obraził lub dał im sprawiedliwą do nienawiści przyczynę. Nie podoba im się mój sposób myślenia, może nawet inaczej rzeczy pojmują, dlatego też, sądząc podług serca swego, widzą mnie takim, jakim wystawia ich uprzedzenie, interes i chęć zemsty... Ludzie w największych swoich dolegliwościach powinni się spuścić na Boskie starania o sobie, że w wydarzonych przykrościach i największych prześladowaniach nie należy im odstępować prawdy dla tego, iż się ta ich prześladowcom nie podoba...“

Bardzo ważnym jest list z 18go października 1792 r., który pisał Kołłątaj do Benedykta Hulewicza, powinowatego swojego, a przyjaciela Szczęsnego Potockiego. Oto niektóre ustępy: „Dostał mi się niedawno wyjątek z listu, który pisałeś do Jk. Biskupa łuckiego pod d. 6go września z Brześcia w słowach: „Wzmiankowałem też marszałkowi (Szcz. Potockiemu) i o ks. Hugonie, jest on dla niego tem, czem są inni, a zatem byle go samego nie czyniono ofiarą zdrożności z strony marszałka, nic złego nie doświadczy. Gdzież on jest? O, gdyby mu można napisać? Niech on porzuci swoje rozumowania, niech nie będzie twórcą nowego rządu, ale całkiem przykładem Pańskim niech zaprzysięże. Na dyabła mu być Arystydesem, woli być starym Kołłątajem, szlachcicem polskim, i żyć z swoimi, jak nowym Mahometem...“ Co ja mniemałem o p. Szcz. Potockim, tom wyraził w pierwszym tomie listów moich do Stanisława Małachowskiego... Stanął on dzisiaj z mocą i groźbą wśród narodu... Mniejsza o mnie... Groźba wasza może sprawiać groźne skutki, jakieście sobie zamierzyli, ale pytam się, kiedy już wszystko przed wami ulega, cóż będzie z Narodem? Co z Rzecząpospolitą?... Obym popadł najokropniejszym na osobę moją wyrokom, jeżeli dzieło wasze będzie mogło być zasadą rzetelnej wolności Polaka, rządności i niepodległości Rzeczypospolitej!... Nie widzę jeszcze żadnego kroku w dziełach waszych, któryby mógł przynieść sercu rzetelnie poczciwemu prawdziwą pociechę... Póki w dziele waszem nie widzę więcej, tylko groźbę i powrót do dawnej anarchii, mogęż być winowajcą za mój błąd, że inaczej jak wy myślę?... Podnieść miecz straszny za pomocą groźnego zagranicznego wojska, aby samowolne rozkazy wydawać i obywatelów do posłuszeństwa skłaniać,... nie jest to sposób do przywrócenia Rzeczypospolitej... Ty się turbujesz, abym ja nie był nowym Mahometem, ale czyjże język podobny jest do niego: czy tego, który przekonywa i zyskuje serca bez groźby, bez bogactw, bez pomocy obcego żołnierza, czy tego, który każe sobie wierzyć, pod groźbą i karą... Do czegoż wszystkie wasze pisma zmierzają? Wy następujecie na edukacyą? Komuż to rząd chcecie przepisywać? Hotentotom czy Patagonom? Przebóg! pamiętajcie, w jakim żyjecie wieku, pamiętajcie, że nieoświecenie jest twórcą despotyzmu... Pozywają mię instygatorowie o odpowiedzialność osobistą *za nieuczynienie recessu*... Grozić tak, jak wy

w swoich uniwersałach ogłosiliście, że kto akcessu (do Targowicy) i recessu (od Konst. 3go maja) nie zrobi, kto przysięgi nie wykona, ten ma być od urzędów i honorów odsądzonym, to jest znowu okrucieństwo... Wielkiej sztuki dokaże pan Szczęsny, że mię zniszczy. Nic to do jego wielkości nie pomoże... Czegoż wy ze mnie chcecie? Oto, abym zgrzeszył przeciw memu statkowi, abym się upodlił przed sobą samym. Zróbcie dobrze Rzeczypospolitej, niech widzę prawdziwe jej szczęście, trwałość, całość i niepodległość, a będę waszym wielbicielem bez recessu... Oto, kiedy rozumiecie, że jesteście okryci samowolną władzą, zastawiono na was, na Rzeczpospolitą sidła, jej całość jest w niebezpieczeństwie, jej rządność wróci się do dawnej anarchii i zależności... Znasz mię, że lekkomyślnie o rzeczach nie sądzę. Mam bardzo autentyczny dowód, że już temu siedm miesięcy upływa, jak podział Polski został ułożony... O, gdybym widział, że chcecie słuchać prawdy. Byłbym zapewne dla Polski Arystydem. Nie czekałbym waszego wezwania, nie czekałbym próżnej formalności; wróciłbym sam tak, jak uczynił Arystyd. Pogodził on się z Temistoklesem, największym nieprzyjacielem, kiedy trzeba było ratować ojczyznę. Lecz trzeba, żebym widział w osobie twego mecenasa tak gorliwego o swą ojczyznę, jak był Temistokles, tak łatwego do przyjęcia prawdy i zdrowej rady, tak chętnego uprzedzić poczciwego obywatela, jak wymaga ważność interesów teraźniejszych ojczyzny. Ale wy nic nie robicie, tylko dmuchacie groźnie, wydajecie uniwersały, jak gdyby wam tylko jednym szło o Polskę, jak gdyby jej nieszczęście nigdy was dosięgnąć nie miało... Wolno instygatorom w bezwstydnym pozwie rozum i prawdę znieważać, wolno im jako wichrzyciela porządku społecznego w opinii publicznej zasługi moje nikczemnić, ale niech o tem pamiętają: że nie ja, ale ci, którym za ślepe narzędzia zemsty i nienawiści względem osoby mojej służą i swoją nikczemnością, a raczej zaprzedaniem ohydnem interesów kraju naszym nieprzyjaciołom Polskę do rozbioru, a po rozszarpaniu do niewoli zaprowadzili,—więc nie ja, ale oni, mój kochany Benedykcie, z czynów i postępowania swego względem mnie i Ojczyzny naszej przed potomnością usprawiedliwić się powinni".

Przytoczyliśmy dłuższe ustępy z ważnego listu, gdyż jest on zarazem odpowiedzią na oszczerstwa, które czyniono Kołłątajowi w sprawie rzekomo niejasnego jego stosunku do

Targowicy. Z jednej strony jest faktem, że Kołłątaj nie podpisał nigdy oficyalnego akcessu do Targowicy, z drugiej strony list wymieniony i inne są dowodem, jak usiłował przemówić do zaślepionych umysłów, jak napróżno niestety zwracał uwagę na nieuchronne niebezpieczeństwo, jeżeli nie ustanie nierozum i zbrodnicza zapamiętałość.

Obarczono Kołłątaja potwornym zarzutem, jakoby zabrał kasę narodową, gdy opuszczał Warszawę w r. 1794. Zarzut zupełnie niedorzeczny, bo w chwili, gdy upadek Warszawy stawał się nieunikniony, było powinnością patryotów usunąć wszelkie zasoby narodowe, aby ich nie wydawać w ręce najezdcy. Tem potworniejszym staje się zarzut, że, będąc niedorzecznym, jest równocześnie nieprawdziwym, co stwierdzili ponad wszelką wątpliwość wszyscy badacze owej epoki i historycy Kołłątaja. Sam Kołłątaj w rozporządzeniu ostatniej woli wypowiada się o tej potwarzy w sposób następujący:

„...Czyniłem dobrze, ile mogłem, nie, żebym się ludziom podobał, lecz żebym zbliżył ich dobro i dał im poznać prawdę, bez której błądzić muszą. Prawda odemnie przedstawiona nie prowadziła ich do żadnej nowości, wracała owszem do odwiecznego porządku, który ich ojców niegdyś uszczęśliwił... Gdybym po upadku ojczyzny znalazł się był w stanie obfitości i bogactw, potomność wątpiłaby o mych postępkach i słusznie miałaby mnie za obłudnika. Samo tylko ubóstwo usprawiedliwiać mnie przed nią potrafi. Stan nędzy, w którym mnie śmierć zastaje, najwidoczniej każdego przekona, jak złośliwie mnie potwarzano, rozgłaszając, że miliony publiczne ukryłem, że w momencie zguby ojczyzny o sobie nie zapomniałem".

W każdym wieku byli potwarcy poczciwych,—oświadcza Kołłątaj na innem miejscu, — w każdym wieku byli ludzie, którzy dla prawdy i sprawiedliwości cierpieli... Do poczciwych należy, aby w największem prześladowaniu nie odstępowali prawdy i cnoty; wreszcie — jak o nich ludzie sądzić będą lub jak się względem nich zachowają inni — to od nich nie zależy.

Na zakończenie charakterystyki Kołłątaja przytaczamy jego pochwałę, wyjętą z mowy ks. Hieronima Stroynowskiego: „O konstytucyi rządu ustanowionej dnia 3go i 5go

maja r. 1791", czytanej w Wilnie na posiedzeniu publicznem Szkoły Głównej W. Ks. Litewskiego, dnia 1go lipca r. 1791:

„Nieprzytomny w tem miejscu, ale odgłosem sławy przytomny w umysłach zgromadzonych tu słuchaczów, przytomny w sercu mojem, w którem zaszczepiony od lat kilkunastu wysoki ku Tobie tkwi szacunek, zacny zasługą, cnotą, światłem i nauką, Mężu! od małej cząstki niewinnie prześladowany, a od powszechności sprawiedliwie wielbiony! Tych tylko, którzy Cię nie znają i pism Twoich albo czytać, albo rozumieć nie chcą, zwodzić mogą do czasu fałszywe o Tobie wieści, z Twem sercem i rozumem niezgodne! Obrońca ludu i Praw ludzkości, Przyjaciel całego narodu i powszechnego wszystkich dobra, możeż być nieprzyjacielem jakiego stanu, lub osób? Światłe i cnotliwe pisma Twoje wyśledzają szkodliwe błędy, gromią bezprawia, ale przepuszczają osobom, nie szkodzą nikomu.

W tak szczęśliwej wieku porze, z taką od natury do wielkich czynów skłonnością i zdolnością, stanąwszy na tak pięknym i wysokim usługi publicznej placu, zasłużysz więcej jeszcze na potomną sławę! *Imię Hugona Kołłątaja będzie nieśmiertelne!* I któż wierzyć może, abyś losem urodzenia równy wszystkim, a przez dary natury i owoce pracy sławą i zasługą wyższy nad innych, chciał odzierać potomków domu swego z tych zaszczytów, które się z Ciebie na nich zlewać będą? abyś chciał w ciemności pogrześć grobie śmiertelności prawu niepodległe, te dzielne i słodkie pobudki do cnoty, zasługi i sławy, które Twa pamięć i przykład w ich sercach wzniecać będzie? Nie zaiste! gdy ganisz, co hańbi człowieka, zalecasz, co go zdobi; gdy zwodniczem nie utwierdzasz pochlebstwem bezprawia, którego ohydną postać przesąd tylko i nałóg pospolitym zasłania oczom; gdy przestrzegasz, z jak czystą cnotą piękny skarb szlachectwa pielęgnować należy; — tem samem rzetelne wskazujesz zaszczyty, gruntowny wpajasz szacunek stanu szlacheckiego; nie onemu nieprzychylnym, lecz owszem właściwym jego jesteś obrońcą.

Prawdziwą szlachectwa godność, która świetną bohatyrskich cnót i czynów pamiątką zaszczyca Naród; która dziedzicznym duchem wolności, męstwa i sławy, grozi tyranom i nieprzyjaciołom ojczyzny; która nie odziera, nie gnębi, nie hańbi, ale podnosi, wspomaga, oświeca, broni i ratuje ludzkość; takową — mówię — godność rozum uznaje, rząd

i prawo sprawiedliwie utwierdza, skryta nawet zazdrość jawnie szanuje, a błogosławieństwo ludu uwieńcza! Szczęśliwy! kto z tym wieńcem na świat przychodzi! jeżeli się nigdy być onego niegodnym przez odrodne czyny nie pokaże! Ale ten nierównie szczęśliwszy! który czyli odbiera, czyli cale z rąk ślepego losu nie bierze tego wstępnego do sławy zaszczytu, własną jednak cnotą, pracą i nadzwyczajną zasługą, staje się osobiście, w pamiątce nawet imienia i potomków swoich, celem publicznego szacunku i wdzięczności!“

Oddany pracowicie czynnej służbie publicznej, nękany potem prześladowaniem, Kołłątaj nie zaniedbał pracy pisarskiej, która zapewnia mu wybitne stanowisko w literaturze narodowej, i to nie tylko jako znakomitemu statyście i politykowi, ale zarazem jako głębokiemu myślicielowi i wzorowemu styliście. Proza Kołłątaja posiada wszystkie znamiona doskonałości, wstępuje niekiedy na wyżyny, przez nikogo później nieprześcignione. Zauważył to już Jan Śniadecki, który tak się wyraził o tej stronie talentu Kołłątaja: „Jego 4ty tom Listów do Małachowskiego, bez względu nawet na zdania i myśli, jest i zostanie w mowie naszej pięknym wzorem prawodawczego języka: w nim Przemowa do Deputacyi sejmowej zawiera uniesienia prawdziwie wymowne, natchnięte wielkością sprawy i myśli i godne Demostenesa... Trafić nawet można w pismach Kołłątaja na tę szacowną cechę talentu, którym zadziwia Krasicki, kiedy pojęcia wielkie i głębokie objawia w sposób tak prosty, iż im nadaje postać pospolitego rozsądku“.

Do dzisiaj jednak nie wszystkie utwory Kołłątaja zostały drukiem ogłoszone. Część ich ogłosił sam Kołłątaj, część wydali wielbiciele i niechętni z papierów pośmiertnych. Reszta zalega w rękopisach, głównie w zbiorach Krakowskiej Akademii umiejętności. Zaniedbanie to przykre. Rękopisy Kołłątaja stanowią bowiem nie tylko cenną spuściznę po wielkim człowieku, ale są także pierwszorzędnym materyałem do poznania najdonioślejszej epoki w życiu naszego narodu. Naprawa zaniedbania przez Krakowską Akademię umiejętności będzie co najmniej spełnieniem długu wdzięczności wobec człowieka, który i około rozwoju nauk w Polsce, specyalnie nawet na gruncie krakowskim, niespożyte położył zasługi.

Z pośród pism Kołłątaja, ogłoszonych za życia i po śmierci, oraz z przechowanych w rękopisie, wymieniamy, z niektó-

remi opuszczeniami, co najważniejsze. Tytuły podajemy w pisowni dzisiejszej: 1) *Kazanie o gorliwości chrześcijańskiej...* (Warszawa 1776); 2) *Mowa JWJMX. Kołłątaja... od Prześwietnej Komisyi Edukacyi Narodowej do Krakowskiej Akademii delegata...* (Kraków 1777); 3) *Ratio studiorum pro Facultate Philosophica in Universitate Cracoviensi* (Kraków 1778); 3) *Projekt. Ustawy Komisyi edukacyi narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane* (druk. jako rękopis, b. m., 1781); 5) *Do Stanisława Małachowskiego... Anonyma listów kilka* (Część I. Warszawa 1788, Część II. tamże 1788—9, Część III. tamże 1789); 6) *Informacya o poczynających się robotach w Polszcze*, które dały okazyą do rewolucyi dzisiejszej (rękopis z czasów przed konwencyą w Reichenbach); 7) *Prawo polityczne narodu polskiego czyli układ przyszłego rządu Rzeczypospolitej...* służący do dzieła listów rzeczonych za Część IV. Księga I. (Warszawa 1790); 8) *Co się też to dzieje z nieszczęśliwą Ojczyzną naszą?* Wiadomość poświęcona prawdzie i przyszłości (bezim.) 3 wyd. (Warszawa 1790, Chełmno 1790 i 1791); 9) *Ostatnia przestroga dla Polski* (bezim. Warszawa 1790); 10) *Uwagi nad pismem... p. t. Seweryna Rzewuskiego, hetm. pol. kor. »O sukcesyi tronu w Polszcze rzecz krótka«* (Warszawa 1790); 11) *Do Prześwietnej Deputacyi* dla ułożenia projektu konstytucyi rządu polskiego od sejmu wyznaczonej (bezim. bez m. i r., umieszczona także na początku dzieła Nr. 7); 12) *Mowy... Kołłątaja podkancl. kor. na sejmie teraźniejszym r. 1791* (Warszawa 1791); 13) *O ustanowieniu i upadku Konstytucyi polskiej 3go maja 1791* (Metz, właściwie Kraków 1793. Są i inne wydania. Kołłątaj podał plan tego dzieła, które zostało zredagowane pracą zbiorową inicyatora, Ignacego i Stanisława Potockich i Franc. Dmochowskiego); 14) *Postrzeżenia nad Ustawą konstytucyjną Księstwa Warszawskiego* (rękop.); 15) *Uwagi nad tworzącym się nowej polityki układem w całej Europie* (rękopis); 16) *Ustawa dla miasta Wieliczki* (rękop.); 17) *Uwagi nad układem konkordatu* (rękop.); 18) *Uwagi nad teraźniejszem położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskiem.* Nil desperandum! (bezim. Lipsk 1808, są i inne wydania); 19) *Krótkie objaśnienie* do lepszego zrozumienia listu p.

Wolskiego, pisanego do St. Augusta 9. Decembris 1794 i odpowiedzi, którą mu dał król pod datą 15go tegoż miesiąca i roku (rękop.); 20) *Porządek fizyczno-moralny* czyli Nauka o należytościach i powinnościach człowieka, wydobytych z praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych Przyrodzenia przez H. K... Tom I. (Kraków 1810); 21) *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III* (wyd. Raczyński, Poznań 1841); 22) *Rozbiór krytyczny zasad historyi o początkach rodu ludzkiego* (wyd. F. Kojsiewicz, Kraków 1842, 3 tomy); 23) *Korespondencya listowna z Tadeuszem Czackim...* przedsięwzięta w celu urządzenia instytutów naukowych i pomnożenia oświecenia publicznego... (wyd. F. Kojsiewicz, 4 tomy, Kraków 1844—5); 24) Józefa *Zajączka Pamiętnik* albo Historya rewolucyi czyli powstanie r. 1794 *przekładu Hugona Kołłątaja* (wyd. Żupański, Poznań 1862); 25) *Listy Hugona Kołłątaja, pisane z emigracyi w r. 1792, 1793 i 1794.* Dwa tomy w jednym zebrał Lucyan Siemieński (Poznań 1872); 26) *Dziennik ks. Hugona Kołłątaja...* (wyd. I. Polkowski, Przew. nauk. i liter. 1882). Bardzo wiele wyimków z listów i memoryałów podał p. Wacław Tokarz w swojej książce o Kołłątaju.

Wydanie zupełne pism Kołłątaja, w szczególności zalegających w rękopisach notat, broszur, listów i memoryałów, staje się naglącą potrzebą. Byłoby pięknym objawem, gdyby setna rocznica śmierci Kołłątaja dała do tego podnietę i pobudkę. Wielki patryota nie straci na tem w oczach potomności. Raczej tem sprawiedliwsze wydadzą się słowa, które Franciszek Dobrowolski wypowiedział o Kołłątaju w odczycie drezdeńskim: „Prace jego przeniknęły cały organizm ojczyzny naszej, ożywiły ją, tchnęły w nią nowe siły, nowy dech, że tak powiem, a tym sposobem przyczyniły się i przyczyniają do naszego samodzielnego narodowego życia. Zdolności jego, praca i niektóre zasługi na razie nie były zdolne przebłagać rozjątrzonego społeczeństwa. Widocznie mściło się na nim za nową ideę, której był najgorliwszym reprezentantem i najwierniejszym służebnikiem. Jednostki rodzą się i umierają, zjawiają się i nikną, a idea idzie zwycięzko, dopóki prawdą swą i światłem całego społeczeństwa nie ogarnie. Cześć więc apostołom idei!“

II. Uwagi nad pomieszczonymi w tej książce utworami.

Już w lipcu r. 1789 Kołłątaj doradzał wybór deputacyi sejmowej do ułożenia projektu nowej konstytucyi rządu polskiego. Propozycyę uchwalono jednomyślnie na sesyi sejmowej dnia 7go września tegoż roku. Chciała Rzeczpospolita tą uchwałą rocznicę elekcyi Stanisława Augusta uroczyściej oznaczyć. Było też ciągłym sejmu obyczajem dobremi prawami wiązać króla imieniem ojczyzny. Kołłątaj nie otrzymał wprawdzie zaraz urzędowego stanowiska w deputacyi, niemniej do prac jej należał, gdyż rozum i świadomość celów autora „Listów Anonyma" musiały do tego koniecznie doprowadzić. Nawet obmowca Kołłątaja, Waleryan Kalinka, nie mógł tego nie zauważyć: „Kołłątaj nie miał władzy, a mało ludzi w tym czasie tyle rzeczy dokonało, co on; nie był posłem, a był największą siłą roboczą tego sejmu". Jak zaś Kołłątaj zadanie deputacyi pojmował, świadczy najlepiej nieporównane pismo *»Do Prześwietnej Deputacyi dla ułożenia projektu konstytucyi rządu polskiego od sejmu wyznaczonej«*.

W czasie czteroletnich usiłowań sejmu konstytucyjnego jasny umysł Kołłątaja rozumiał doskonale, że „nie szło tutaj o ogłoszenie praw rządowych *teoretycznie* najlepszych; ale szło o wprowadzenie *praktycznie* Polakom dogodnych, w takim ich układzie, związku i określeniu, iżby została się łatwość udoskonalenia z czasem dzieła i najmniej na przyszłość wiązaną była władza prawodawcza". Ta trwała przez całe życie troska Kołłątaja, ażeby ustawodawstwo polskie szło w zgodzie z *właściwościami charakteru narodowego*, jak z jednej strony przynosi mu zaszczyt, tak z drugiej strony okazuje szczególniejszą jego mądrość w chwili, gdy republikę anarchiczną usiłował przeobrazić w nowoczesne państwo konstytucyjne. Chodziło tedy Kołłątajowi przedewszystkiem o utworzenie jednolitego i sprężystego rządu przy pomocy silnej władzy wykonawczej, podtrzymywanej przez władzę ustawodawczą w sejmie trwałym, o ustanowienie tronu dziedzicznego przez familie i usunięcie szlachty czynszowej od sejmików celem wyparcia najszkodliwszej każdemu narodowi oligarchii czyli możnorządztwa, o dopuszczenie mieszczan do rządu celem podniesienia bogactwa krajowego, nareszcie

o zapewnienie każdemu Polakowi wolności osobistej, czyli o dopełnienie prawa przyrodzonego, *prawa natury*.

Pismo „Do Prześwietnej Deputacyi", trzymane w tonie apelu do uczucia, ma jednak charakter bardziej ogólny, a podkład bardziej filozoficzny. Dlatego zachowało po dziś wartość aktualną, jak ustęp z księgi serca ludzkiego, jak głos sumienia.

Pod wpływem wyobrażeń myślicieli francuskich wieku XVIIIgo i na podstawie własnych rozmyślań i doświadczeń pragnął Kołłątaj wyzwolić człowieka z pod człowieka, poddać wszystkich prawu, prawo zaś oprzeć na jego źródłach przyrodzonych czyli na sprawiedliwości naturalnej. Zasada: *homo sum — nihil humani a me alienum puto* stała się dla niego nakazem naczelnym, w imię którego przepisy prawa chciał wydobyć z istoty przyrodzenia, z porządku fizyczno-moralnego, jak to później nazywał. Co tylko poddać mu mogła czułość i głos wewnętrzny uczciwego człowieka, wszystko to wypowiedział, ażeby trafić do serca; chciał poruszyć płeć piękną obrazem niedoli uciśnionych; nadewszystko zaś chciał przemówić do honoru narodu, pragnącego pomnożenia własnych sił i wyzwolenia się skutecznego z pod obcej gwarancyi i przemocy. Wolność jednostki i oświecenie publiczne — to zasadnicza podstawa silnego a wolnego rządu i szczęśliwości narodowej. Na tej podstawie pragnął dźwignąć budowę nowego rządu, który, mocno raz utwierdzony, będzie mógł nadal rozwijać dzieło umocnienia państwa i wprowadzania w nie zasad sprawiedliwości naturalnej.

Względom praktycznym dał Kołłątaj w tem piśmie na jednem tylko miejscu wyraz. Domagając się dopuszczenia mieszczan do uczestnictwa w ciele ustawodawczem, nie żądał jeszcze takiegoż prawa bezpośredniego dla włościan. Wiedział bowiem, że żądanie takie dla wyobrażeń większości ówczesnej ogółu szlacheckiego byłoby czerwoną płachtą dla byka. Dlatego, odstępując w tej sprawie od stanowiska teoretycznego, domagał się tylko wolności osobistej i wywodził rozumnie, że najmniejszy despota silniejszym jest aniżeli liczny naród, w którym tylko szlachta jest wolną, a milionowy lud włościański, pozostając w niewoli, jest obojętnym na to, kto go uciska: swój czy cudzoziemiec, wobec niewoli narodu jest zatem nieczułym.

Pismo, wyrwane z duszy, przepojonej namiętnem umiłowaniem wolności narodu i człowieka, znalazło odgłos szeroki i głęboki. Nie trafiło jednak do wszystkich serc, przeciwnie u wielu wystawiło Kołłątaja jako „najszkodliwszego jakobina“. Wszakże sam król Stanisław August, człowiek zresztą światły, tkwił pod tym względem w wyobrażeniach barbarzyństwa. Znamiennym jest list króla w tej także sprawie do M. Wolskiego z 15go grudnia r. 1794, to jest prawie bezpośrednio po upadku powstania Kościuszkowskiego: „...To rozzuchwaliło chłopów tak dalece, że w różnych miejscowościach już nie tylko żadnej powinności swym panom nie pełnią, ale nawet głośno tak gadają: przyszedł teraz czas zrównania gór z dołami — i już jest kilka przykładów, że się porywali na ekonomów i nawet na panów. Ja przełożyłem JPanom generałom rosyjskim, że jest to właśnie prawdziwy jakobinizm...“ Ci dali rozkaz — pisze król dalej — „aby owszem ich żołnierstwo naszej szlachcie dodawali pomoc, gdziekolwiek chłopstwo przeciwiło się w ten sposób panom. Daj Boże tylko, żeby ta obietnica była skuteczną...“ Dodać należy, że w tymże liście król najgwałtowniej oczernia Kołłątaja i że adresat tego listu jest na spółkę z królem autorem najzłośliwszego paszkwilu na pracę i osobę Kołłątaja. Dzisiaj — post tot discrimina rerum — potomność w Kołłątaju i jego zwolennikach, a nie u przeciwników, widzieć musi prawdziwy głos sumienia polskiego, rzetelną spuściznę dobrej tradycyi narodowej.

Rzecz »*O sprawach moralnych człowieka*« wywodzi się z tych samych dążności i wyobrażeń Kołłątaja, które natchnęły pismo „Do Prześwietnej Deputacyi“. W długoletniem więzieniu po upadku ojczyzny, potem w cichych wioskach na ustronnem Wołyniu, Kołłątaj wiele rozmyślał, wiele przeprowadzał ścisłych badań naukowych. Dzięki temu umacniał się coraz bardziej w przekonaniu, które urobiło duszę jego już za młodu, że źródeł należytego spółżycia społecznego trzeba szukać w *prawie natury*, że ono jedynie może dać podstawę dobrego *układu społecznego*. Z tych źródeł chciał wywieść naukę o człowieku, o państwie i o ekonomii politycznej. Śmierć nie pozwoliła mu wykończyć wielkiego dzieła, zdołał tylko ogłosić naukę o człowieku, którą zawarł w książce p. n. »*Porządek fizyczno-moralny czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka, wydobytych z praw wiecz-*

nych, nieodmiennych i koniecznych Przyrodzenia«. Kołłątaj pragnął, ażeby ta książka stała się podręcznikiem szkolnym. Zastanawiano się nad tem niemało w Warszawskiem Towarzystwie przyjaciół nauk i w Izbie edukacyjnej. Zamieszania polityczne i inne przyczyny, których nie wymieniamy, do tego nie dopuściły. Jeden tylko z profesorów prawa wykładał przez jakiś czas jego naukę na uniwersytecie, czyli jak wówczas mówiono: w Szkole Głównej krakowskiej. Rzecz „O sprawach moralnych" stanowi rozdział Xty wymienionego dzieła.

Człowiek jest z przyrodzenia do dobrego skłonny — pisze Kołłątaj — i tak własnemi potrzebami naglony, że byle tylko szedł za ich uczuciem, byle starał się zaspokajać one środkami, jakie mu przyrodzenie wskazuje, byle używał do tego swych *należytości* (co mu się należy od społeczeństwa), i dopełniał ściśle nieoddzielnych od nich *powinności* (co winien drugim): nie może być złym. Zło poszło z przesądów, które mają nieraz tylu gorliwych obrońców, ilu ich często nie ma najwidoczniejsza prawda. Zgorszenie błędu tak jest dawne, iż jego początek dojrzeć się nie da w ciemności niezliczonych wieków... Kiedy dawne prawodawstwa i obrządki trzymały w tak opłakanym stanie rozum człowieka, że ten bardziej się troskał o niepewną przyszłość lub o błaganie wszelkim sposobem nielitościwych bogów, albo raczej ich okrutnych ministrów, którzy taką naukę podawali, filozofowie, oburzeni tem zwodniczem oszustwem, zaczęli na nowo badać nad wprowadzonymi do owego czasu układami kosmogonicznymi i nad przeznaczeniem człowieka, aby mogli odsłonić i poznać okrytą tajemnicami prawdę, lub uplątaną w niezrozumiałe allegorye, pod któremi ją sztuka zwodzenia troskliwie utaiła. Widać to już w dawnej starożytności. W naszych czasach ku końcowi w. XVgo i na początku w. XVIgo wszczęte między domniemywaniami religijnemi kłótnie stały się powodem, że z większą pilnością zaczęto na nowo poszukiwać obowiązków moralnych człowieka w jego własnem przyrodzeniu.

Chcąc przekonać siebie samego — pisze dalej Kołłątaj — o prawdach, w tym gatunku najważniejszych, kiedy zwłaszcza ta nauka wystawiona została na wielorakie nadużycia, a wmieszanie do niej łudzących rozum ludzki zasad sprowadziło nawet tyle klęsk i nieszczęśliwości na różne kraje, przedsięwziąłem nową zupełnie pracę, rozbierając

z wielką pilnością tęż samą materyę moim sposobem i zaczynając od prawd najprostszych. Wystawując sobie człowieka, jako jestestwo, związane koniecznie z porządkiem fizycznym całego świata, odkrywam naprzód kilka ogniw, które go łączą z tym powszechnym porządkiem. Te ogniwa dają mi dostrzec takich praw fizycznych, z których wypływają dla człowieka prawa moralne, w niczem nieróżniące się od pierwszych, jak tylko przez różnicę stosunków; czyli, że jak z pierwszych wypływać muszą koniecznie skutki fizyczne, tak z drugich następują niezbędne skutki moralne; a doszedłszy do odkrycia tak ważnych prawd, okazuje mi się sama od od siebie cała nauka moralna, którą zebrałem pod nazwiskiem *Porządku fizyczno-moralnego*... Lecz choćby nawet ta praca moja wydawała się komu być jakkolwiek w tym względzie pożyteczną, nie należy jej wszelako wyobrażać sobie inaczej, tylko jak logikę dla rozumu; bo do woli człowieka, żeby ta zawsze do dobrego dążyła, potrzeba zachęcenia przez dobre przykłady i wprawy, przez dobre nałogi... Póki więc rządy narodów nie będą w zgodzie z nauką, z której wyprowadzają się prawidła dla obyczajów ludzkich, *póki inaczej uczyć będą w szkołach, a inaczej wypadnie postępować w praktyce życia:* póty ludzie nie będą wolnymi od zgorszenia błędu, choćby ich nauka zasadzała się na nieprzepartych niczem prawidłach, choćby nawet z samego nieba objawioną była... Czyli bowiem uważać się będziemy jak ludzie, czy jak członki rządnej społeczności, czy zwrócimy uwagę na nasze życie prywatne, czy publiczne: w każdem położeniu i postępowaniu nie możemy być pewni spraw naszych moralnych, póki nię będziemy wiedzieć, co się nam od wszystkich należy, cośmy nawzajem winni nam samym, naszym bliźnim, naszej ojczyźnie, naszej władzy opiekuńczej; co nareszcie należy się naszej społeczności politycznej, co znowu ta winna jest nam i nam podobnym.

Wszystkie jestestwa podlegają pewnym prawidłom w swem ukształceniu, rozradzaniu się i ruchu, które są zawsze jedne, nieodmienne i konieczne. Te prawa nadane są jestestwom od pierwszej siły, którą zowiemy przyczyną. Przyczynę jedną i konieczną wszystkich rzeczy Kołłątaj nazywa *Przyrodzeniem* i dodaje, że pod tem nazwiskiem każdy sobie wyobrazić powinien Istność najwyższą, Pojętność nieskończoną, Opatrzność, Boga. Doszedłszy do odkrycia tej

najważniejszej prawdy, rozum ludzki stać się powinien bardziej jej dziwicielem, jak badaczem w dociekaniu jej istoty; bo zbytnie szperanie pospolicie odprowadza nas od tego, cośmy z wielką jasnością pojęli, i wiedzie na drogę niezliczonych obłąkań. Inna albowiem jest rzecz — poznać tę przyczynę przez widoczne jej skutki; a inna pochlebiać sobie, że jej istotę tak jasno poznać zdołamy, jak znamy skutki. Jeżeli jednak więcej wiedzieć potrzebujemy, mamy do tego osobne nauki, których zasady nie podpadają badaniu, lecz wierze.

Z pomiędzy skutków i praw, któremi utrzymuje się porządek powszechny, przez które zachowują się wszystkie jestestwa, Kołłątaj na razie dochodzi tylko tych, któremi opisany jest byt człowieka w ciągu całego życia. Rozbierając prawa, którym podlegają wszystkie jestestwa, jakie znać możemy za pomocą naszych zmysłów, dostrzegamy samych tylko praw fizycznych; gdy jednak przychodzi rozbierać prawa ludziom właściwe, znajdujemy, że jedne są fizyczne, drugie moralne, ponieważ stosunki, które zachodzą między jednym a drugim człowiekiem, są fizyczne i moralne. Między prawami moralnemi -- jest jedno z najważniejszych: że każdy człowiek rodzi się z pewnemi należytościami, sobie jedynie właściwemi, do których są przywiązane pewne powinności, jak gdyby warunki, pod którymi używać ma swych należytości. Moralność człowieka zaczyna się tam i tam znajduje swoje granice w jasnych przyrodzenia prawidłach, gdzie wola jego, z całym swoim obiorem, jest czynna.

Każdy z nas wie, że 1) czujemy, póki tylko żyjemy, że 2) mamy wielorakie potrzeby, bez zaspokojenia których żadnym sposobem obejść się nie możemy, że 3) mamy wielorakie siły do zaspokojenia tych potrzeb; wszystko to są prawa fizyczne przyrodzenia, wedle którego jesteśmy i inaczej być nie możemy. Przyrodzenie objawiło nam je w sposób wyraźny, bo je umieściło w nas samych, w naszem czuciu, w naszych potrzebach i siłach. Z prawa także przyrodzonego człowiek żyje w społeczności, bo życie społeczne tak jest złączone z potrzebami człowieka, że on, od momentu swego urodzenia aż do śmierci, nie może się obejść bez pomocy drugich. Nigdzie też nie znaleziono ludzi najdzikszych, żeby nie żyli w społeczności. Były wprawdzie umysły ponure, usiłujące wprowadzić życie odludne i sa-

motne, lecz ich ustanowienia, choć przykładem poparte, nigdy długo trwać nie mogły, bo takie życie sprzeciwia się przyrodzeniu człowieka. Życie zaś społeczne prowadzi za sobą koniecznie prawa moralne.

Byli filozofowie, z których jedni wystawiali człowieka za jestestwo wolne, drudzy za jestestwo konieczne. Udowodniwszy, że człowiek jest jestestwem wolnem, oświadcza Kołłątaj, że niemniej byłoby zdrożnem i niebezpiecznem twierdzenie, jakoby nasza wolność zostawała bez żadnych prawideł i granic, skoro to sprzeciwiałoby się przyrodzonemu prawu życia w społeczności, skoro to wyłączałoby wszystkie nasze sprawy moralne. Wolność tedy nie zależy na tem, abyśmy mogli robić wszystko, co chcemy i co się nam podoba; lecz że nie możemy własną władzą zrobić, czegobyśmy wprzód nie chcieli, na cobyśmy nie zezwolili. Wolność nie może, nie ma potrzeby i nie powinna wszystkiego robić, co chce; ale może, potrzebuje, powinna chcieć tego, co robi. Ci, którzy wolność utrzymują za niepodległą i nieograniczoną, tyle prawie krzywdy czynią rozumowi i ludzkości, ile owi, którzy ją zupełnie niszczą, poddając wszelkie nasze sprawy pod niezbędną konieczność: bo wszystkie ostateczności są równie szkodliwe, równie niebezpieczne, osobliwie w naukach moralnych.

Fałszywą również i zdrożną jest nauka, która powiada, że człowiek, wchodzący w społeczność, powinien się zrzec swojej wolności, albo przenieść pewną jej część w ręce rządu. Nie można bowiem odstąpić lub odosobnić od siebie władzy, która stanowi istność człowieka. Człowiek w społeczności znajdujący się powinien być koniecznie za wolnego uważany, bo bez wolności, w swem prawdziwem znaczeniu wziętej, nie jest on zdolny do spraw moralnych, to jest: sprawy jego nie byłyby ani dobre, ani złe, a zatem nie byłby odpowiedzialny za żadne. Żaden prawodawca, żaden rząd, nie powinien od człowieka przyjmować zrzeczenia się wolności, bo jedna tylko wolność, dobrze zrozumiana, zapewnia rządowi odpowiedzialność jego względem prawa i względem władz postanowionych.

Z kolei przechodzi Kołłątaj do omówienia spraw moralnych człowieka, które poniżej podajemy w całości. W rozdziałach następnych podaje inne najciekawsze uwagi, które w urywkach zamieszczamy: Chcąc poszukiwać stanu przy-

rodzonego człowieka, nie można zapuszczać się w domniemywania, tworzyć romanse, zgadywać historyę jego początków; trzeba owszem wydobywać ten stan pierwiastkowy człowieka z jego składu fizycznego i z porządku fizyczno-moralnego, któremu jest poddany; bo człowiek, w swym składzie fizycznym, w swem uczuciu, potrzebach i siłach, jest takiż sam, czyli jaśniej mówiąc, jest podług tychże samych praw, podług których był pierwszy, gdy wyszedł z rąk przyrodzenia. Na tej tylko podstawie można dojść do należytego urządzenia społeczności ludzkiej. Niemasz albowiem żadnego innego podziału rządu społeczności ludzkiej, tylko na dobry i zły; albo ten rząd ustanowiony jest podług porządku przyrodzonego, więc jest dobry, albo przeciw temu porządkowi, więc jest zły. Nie uznając równości bezwzględnej między ludźmi, stawia Kołłątaj zasadę sprawiedliwości społecznej, opartej na wolności człowieka. Ileż to razy złe prawodawstwo nie wystawia całego rodu ludzkiego na wielorakie cierpienia przez tyle wieków? Ileż to razy złe rozłożenie ciężarów publicznych nie niszczy wszystkich zasad przyrodzonego porządku, wytępia przemysł, odstręcza od rolnictwa, rozpędza ludzi ze społeczności cywilnej, wprawia ich w rozpacz i szkodliwe nałogi! Ileż to razy zaniedbanie oświecenia nie cofa tylu narodów do barbarzyństwa! Ileż to razy złe oświecenie nie obudza fanatyzmu w opiniach politycznych i moralnych!... *Gdzie nikt nie cierpi, tam wszystkim dobrze; gdzie jeden cierpi, tam nie może być wszystkim dobrze... Gdzie społeczeństwo nie staje w obronie jednego pokrzywdzonego, tam nie może być dobrze.*

Na zamknięcie niniejszych uwag należy dodać, że oba omawiane utwory można uważać za klasyczne, zarówno ze względu na treść, jak i na formę. Przebija się w nich posągowo jasny umysł i gorące serce wielkiego patryoty, jednego z twórców ducha narodowego, jednego z najwybitniejszych ludzi, jakich Polska kiedykolwiek wydała. Zmalały dusze, zgorzkniały serca — w niewoli. Tem pilniej wczytywać się trzeba w pisma człowieka, który pragnął widzieć Polskę wielką, szczęśliwą i wolną i do tego celu dążył przez całe życie; który pragnął człowieka wolnym widzieć i szczęśliwym; który dla obu tych powodów ściągnął na siebie oszczerstwa i potwarze ze strony ludzi lichej woli, niejasnego umysłu i małego serca.

Tekst „Do Prześwietnej Deputacyi“ oparto na rękopisie Krak. Akad. Umiejętności i na wydaniu warszawskiem, pomieszczonem na początku dzieła o „Prawie politycznem narodu polskiego“; tekst „O sprawach moralnych“ powtórzono za krakowskiem wydaniem J. Maja z r. 1810-go.

III. Źródła.

Podajemy tylko najważniejsze opracowania, jakie okazały się w druku:

1) *Jan Śniadecki:* Żywot literacki Hugona Kołłątaja (w Pisma rozmaite, Tom I, wyd. II, Wilno 1818);

2) *Henryk Schmitt:* Pogląd na żywot i pisma ks. H. Kołłątaja, podkanclerzego koronnego (Lwów, Dziennik literacki z r. 1859, Nr. 73—104);

3) *Michał Baliński:* Pamiętniki o Janie Śniadeckim (Wilno 1865);

4) *Józefa Zajączka* Pamiętnik albo Historya rewolucyi czyli powstanie roku 1794 (Poznań 1862);

5) *K. Mecherzyński:* O reformie akademii krakowskiej w r. 1780 przez Kołłątaja (Kraków 1864);

6) *Mikołaj Wolski:* Obrona Stanisława Augusta (Rocznik Tow. hist. liter. w Paryżu za r. 1867);

7) *L. Wegner:* H. Kołłątaj na posiedzeniu Rady królewskiej 23go lipca 1792 (Poznań 1869);

8) *Franciszek Dobrowolski:* Odczyt F. D. w Dreźnie o życiu i pismach H. Kołłątaja (Dziennik poznański za r. 1871);

9) *Roman Pilat:* O literaturze politycznej sejmu czteroletniego (Kraków 1872, w Przeglądzie polskim i osobno);

10) *Wład. Smoleński:* Kuźnica Kołłątajowska (Kraków 1885);

11) *Waleryan Kalinka:* Sejm czteroletni (Tom II, osobny ustęp, Kraków 1896);

12) *Wład. Smoleński:* Uwięzienie Kołłątaja (Bibl. warszawska za r. 1899);

13) *Wacław Tokarz:* Ostatnie lata Hugona Kołłątaja (Kraków 1905);

14) *Wacław Tokarz:* Warszawa przed wybuchem powstania 17 kwietnia 1794 (Kraków 1911);

15) *Stanisław Krzemiński:* Hugo Kołłątaj (Wiek XIX, T. I, Warszawa 1906);

16) bezim. właściwie *Aleksander Linowski*: List do Przyjaciela odkrywający wszystkie czynności Kołłątaja w ciągu Insurrekcyi. Pisany r. 1795 (3. wyd.);

17) *Michał Janik:* Uwagi H. Kołłątaja w sprawach duchowieństwa katolickiego w Polsce (Krytyka, 1912);

18) *Michał Janik:* Hugo Kołłątaj. W setną rocznicę śmierci w Polsce (Pamiętnik literacki, 1912);

19) *Michał Sokolnicki:* Hugo Kołłątaj. Próba syntezy. Myśl na rocznicę zgonu (Kraków, 1912);

20) *Helena Orsza-Radlińska:* Kołłątaj jako pedagog. H. Kołłątaja nieznane listy o wychowaniu (Lwów, 1912).

I.

Do Prześwietnej Deputacyi.

Do Prześwietnej Deputacyi

dla ułożenia projektu konstytucyi rządu polskiego od sejmu wyznaczonej.[1]

Uiściły się życzenia całego narodu; już jest wyznaczona deputacya do napisania konstytucyi rządu naszego, która będzie sławną epoką kończącego się ośmnastego wieku, jeżeli nam przywróci rząd dobry, jeżeli człowieka wróci człowiekowi, jeżeli prawa własności osobistej, ruchomej i gruntowej każdemu upewni, jeżeli człowieka wyjmie od ludzi, a podda prawu, jeżeli prawo wydobędzie z prawdziwych jego źrzódeł, to jest: sprawiedliwości naturalnej, jeżeli nakoniec cały naród ubeśpieczy od przemocy wewnętrznej i obcej. Tego to wyciąga po was cała powszechność, zacni Mężowie! Podjęliście się dla narodu najistotniejszej usługi, dzieła, które wam ma zjednać w odległej potomności błogosławieństwo ludzi, co tę wolną ziemię posiadać będą. Urzędowanie wasze jest najwyższe, jest najokazalsze, przechodzi swą wielkością i ozdobę majestatu i sławę bohatyrów i litość dobroczyńców, którzy przytomną tylko wspierają nędzę. Prawodawca panuje równie nad królmi, jak i ludem, rozkazuje najodleglejszym pokoleniom, duch jego rozumu i serca kieruje władzą wykonawczą po wszystkie wieki; zły lub dobry los narodu jest jego dziełem; pomyślność lub niepowodzenie, wojny, swoboda lub ucisk, obfitość i bogactwa lub nędza, są skutkami praw jego; zgoła szczęście i nieszczęście powszechne wypływa, jako z jedynego a prawdziwego źrzódła swego, z dzieła prawodawców narodu. Tak szlachetna posługa dla swej ojczyzny powinna podnieść dusze wasze wyżej nad wszystkie przeszkody, powinna je złą-

[1]) w rękopisie: Do Osób deputowanych dla napisania projektu konstytucyi rządu krajowego.

czyć z prawdą, z tem to przedwiecznem bóstwem, z którego litościwych rąk cała natura nieodmienne dla siebie zyskała prawa. Wy macie być tłumaczami świętych jego ustaw, wy macie przepisać sobie za prawidło działań waszych prawdę, a z tą, jak z zapaloną pochodnią, szukać Praw Człowieka, Praw Społeczności, Praw Narodu waszego. Nie obawiajcie się żadnych w dziele przedsięwziętem trudności; Prawda, gdy ją szczerze narodowi pokazywać będziecie, jest to ten święty ogień, który natychmiast i do rozumu i do serca ludzkiego przenika. Niemasz mocy, któraby się jej oprzeć na zawsze zdołała; pierzcha przed nią obłuda i przesąd, a tyle tylko nad nieszczęśliwym dokazuje ludem, ile przed nim prawdę ukryć zdoła. Nasiona wyroków tego świętego bóstwa znajdują się w sercu każdego człowieka i, aby miały wzrost przyzwoity, nie trzeba na to gwałtownego przymusu, nie trzeba miecza i przelewu krwi ludzkiej, dość jest, aby człowiek wrócił się do siebie samego, ażeby rozważył swoje potrzeby, a natychmiast pozna i prawa[1]) sobie należyte i te, które drugim winien, i te, na których zależy sprawiedliwość i te, które są owocem dobroczynności. Nie lękam się przeto o człowieka i jego społeczność, ale zastanawiam się nad wami samymi, mężowie wybrani! staje mi albowiem[2]) przed oczyma los tych, którzy kiedyżkolwiek chcieli być prawodawcami ludu.

Miara oświecenia we wszystkich wiekach była miarą prawodawstwa złego lub dobrego; lecz podanie prawa ludowi we wszystkich narodach i wiekach było zawsze różne: jedni używali do tego obłudy, narzędzia, które jest źrzódłem ohydy i ucisku narodu ludzkiego, drudzy szli[3]) otwarcie, niosąc w ręku swoich prawdę; obłuda potrzebowała zawsze wprowadzać w błąd ludzi, a jeżeli ten nie wystarczał na przytłumienie prawdy, brała w ręce miecz i, rozlewając krew ludzką, starała się pierwej uczynić człowieka niewolnikiem, niżby on zdobył się być posłusznym jej prawu. Te to są źrzódła despotyzmu, pod którym zgnębiona jęczy ludzkość, te powszechne nędzy i ucisku przyczyny. Obłudnik przez niezliczoną wieków osnowę był zdolnym poddać ludzi srogiej, a nieprawej jednego woli, lecz prawodawca prawdy nie potrzebował nigdy uzbrajać się przeciwko człowiekowi, dla

---

[1]) w rkp. prawo, [2]) rkp. natychmiast, [3]) rkp. śli.

którego uszczęśliwienia pisał prawa, przeciwnym wcale idąc sposobem: nie lud, którego pragnął uszczęśliwienia, lecz siebie na prześladowanie i na tysiączne wystawiał pociski. Wyższy nad siebie samego, pogardzający srogością i obłudą tyrana, potrafił uszczęśliwić ludzi i ich potomność; lecz tak świętego i prawie boskiego dzieła inaczej uskutecznić nie zdołał, tylko ofiarą siebie samego. Tą drogą szedł w Europie *Sokrates*, nauczyciel[1]) obyczajów ludzkich, tą *Chrystus* w Azyi, Bohatyr Prawdy, Prawodawca i Zbawiciel całego świata.

Uległ człowiek pod obłudą i zemstą zabobonu greckiego, ale Filozofia[2]) stała się nauką wszystkich oświeconych narodów. Umarł na krzyżu Zbawiciel świata, lecz[3]) Ewangelia jego stała się nauką wszystkich narodów, regułą obyczajów, wzorem praw; ale krzyż jego zdobi dotąd korony i ołtarze. Takie są nadgrody prawodawców prawdy! temi drogami przechodzi ona do serc ludzkich! Niemasz gwałtu, niemasz siły, niemasz przebiegłości w rozumie, któraby się jej na zawsze oprzeć zdołała! Ten atoli, który się podobnej nadgrody lęka, ten, który drogą obłudy lub oszukania chciałby ją ludziom podać, ten, któryby drogą przymusu i przelewem krwi chciał ją w serca ludzkie wrazić, nie jest jej godnym; bo ktokolwiek człowieka nie chce mieć tem, czem go natura mieć chciała, ten nie jest wart być ani prawodawcą ani nauczycielem ludzi.

Mężowie wybrani! Oto jest wzór dla was, oto jest droga, którą do nieśmiertelności imiona wasze odniesione być mają! Macież w sobie tyle męstwa? czujecież w sobie tyle odwagi, abyście być mogli godnymi podać prawdę narodowi polskiemu? Nie oglądajcie się na spółczesnych! Nie ten to zepsuty wiek ma błogosławić imiona wasze; wy owszem macie wydać walkę uprzedzeniu i obłudzie, wy macie przywrócić sprawiedliwość, wy to powszechne *chaos* urządzić, a zatem wy winniście zupełnie przygotować się przeciw potwarzy, nienawiści i zemście, które interes prywatny, zepsucie serc ludzkich, znarowiona zuchwałość przeciw wam wywierać zechce. Nie lękajcie się bynajmniej, że prawa wasze wzgardzone lub odrzucone zostaną! Prawda

---

[1]) w rkp. dodane: i prawodawca, [2]) w rkp. dodano: jego, [3]) rkp.: ale.

mieć będzie swych zwolenników: rozejdą się oni po całym narodzie, zaniosą ją pod strzechę uciśnionego i wzgardzonego człowieka; czas dokaże reszty! Do was należy nie odstępować Prawdy ani myślić o tem, jakiemi drogami to święte bóstwo panować zacznie nad całą narodu powszechnością. Ufam przeto, że w przepisie praw waszych nie będzie miała miejsca ani chytra obłuda, ani podła bojaźń, ani tem bardziej niesprawiedliwość, na prywatne korzyści względna. Człowiek i jego beśpieczeństwo[1]), obywatel i jego szczęśliwość, ojczyzna i jej całość — będą jedynem prawidłem robót waszych.

Ale roztropność, najszlachetniejszy rozumu ludzkiego przymiot, skutek obszernej wiadomości i długiego doświadczenia, zastanawiać was podobno będzie nad tem, iż jeszcze nie przyszła pora, ażeby w całej zupełności odkryć można prawdę narodowi polskiemu; lecz taż sama roztropność nigdy tak rozpacznych myśli przypuszczać nie dozwala: jej wysługa w prawodawstwie potrzebna jest tylko do wynalezienia sposobu, jak ma być prawda ludziom podana, nie zaś do tego, aby ją przed nimi do czasu taić lub przez wzgląd na uprzedzenia łamać prawa sprawiedliwości i ludzkości. Niemasz czasu ani względu na czas, w którymby się godziło prawa człowieka gwałcić lub zgwałconych nie powrócić! Nie może się nazwać ten naród swobodnym, gdzie człowiek jest nieszczęśliwym; nie może być ten kraj wolnym, gdzie człowiek jest niewolnikiem! Żadne więc prawodawstwo nie powinno przemilczać praw człowieka, żadna społeczność nie może robić ofiary z ludzi dla ludzi! Takowa roztropność albo by się nazywała niesprawiedliwością albo bojaźnią! Mówić albowiem, że lud nieoświecony nie może mieć w całości praw sobie wróconych, jest mówić przeciwko regułom roztropności i słuszności,[2]) bo niemasz żadnego przypadku, wyjąwszy niedołężność lat i zmysłów, w którychby człowiek mógł utracać prawa swoje; małoletni nawet i szalony jest pod opieką dobroczynności ludzkiej, a sam tylko zbrodzień może być niewolnikiem społeczeństwa. Los, który człowiekowi opinia zdarza, jest dziełem przypadku, czucie serca jest skutkiem praw jego przyrodzonych. [Ktokolwiek na nieoświeconego człowieka jarzmo nie-

[1]) tak stale w druku i w rkp., [2]) w rkp. niema: i słuszności.

woli wkładać usiłuje, niech się wróci do serca swego, niech pomyśli, że gdyby przypadek jego samego w liczbie pospólstwa umieścił, pozwoliłżeby na odjęcie praw sobie przyrodzonych, na odjęcie beśpieczeństwa swej osoby i swego majątku? Albož možemy mówić, że stan szlachecki, któremu nie tylko wolność, ale nawet i równość w rządzie prawa polskie zabeśpieczyły, jest powszechnie oświecony? Cóż są te świetne imiona, których potomstwo na zagonie nieużytecznej ziemi, lub na czynszu u majętnych pożywienia szukać musi? Nędza ich jest świadectwem nieoświecenia, a wolność wpływania w rząd kraju jest i była zawsze igrzyskiem przewodzącego możnowładztwa. Taka więc roztropność, która praw ludzkich człowiekowi wrócić nie chce dlatego, iż nie jest oświeconym, byłaby równie srogą i niesprawiedliwą, jak owa, któraby wydzierała ubogiemu szlachcicowi swobodę obywatelską dla tych samych przyczyn.

Nie sama, prawda, Polska tej dopuszcza się niesprawiedliwości. Państwo moskiewskie, Czechy, niektóre prowincye francuskie i hiszpańskie[1]) zachowały jeszcze względem pospólstwa równą gwałtowność. Wyspy francuskie, osady holenderskie i angielskie obchodzą się w sroższy nierównie sposób z Murzynami, tymi to nieszczęśliwymi dwuch części świata obywatelami, w których łzach skropione produkta służą wykwintnym Europejczykom za przysmak i wygodę. Lecz możnaż niesprawiedliwością inszych krajów i zadawnionem uprzedzeniem usprawiedliwiać gwałt prawu natury? możnaż przytłumiać zgryzotę sumnienia w tak widocznej niesprawiedliwości, wyrządzonej naturze ludzkiej? Niedośćże dla nędzy pospólstwa, iż są wystawieni na chciwość panów i srogość bezprawia? Trzebaż jeszcze, aby byli igrzyskiem *sofizmatów* i ofiarą niesprawiedliwości? Nie mogę pojąć, jak p. *Linguet* ważył się pod kwestyą poddawać tak wielką materyą i utrzymować niewolę legalną pospólstwa, równając ludzi z zakupionemi bydlęty, których dobry byt całą właściciela posiada troskliwość. Filozofowie! wy, którzy prześladujecie fanatyzm, którzy piszecie naprzeciw wielorakim srogościom od fałszywego lub przemijającego wyrządzonym zapału; czemuż tak mało piszecie naprzeciw niewoli legalnej równych wam ludzi? czemu naprzeciw tak wielkiej niesprawiedliwości, jaką

[1]) w rkp.: Hiszpania.

człowiek człowiekowi za pomocą prawa wyrządza, nie powstajecie? Cóż to jest poddany czyjejkolwiek włości? jak go uważać należy w porządku przyrodzenia, względem którego równymi wszystkich mieć chciała Opatrzność: czy biały czy czarny niewolnik, czy pod przemocą niesprawiedliwego prawa, czy pod łańcuchami jęczy, człowiek jest i w niczem od nas się nie różni. Czy w Europie, czy w której innej części świata, równym jest obywatelem ziemi i śmiało do każdego z owemi u Terencyusza odezwać się może słowy: *Homo sum, humani nihil a me alienum puto.* Ty, który mnie swym pragniesz mieć niewolnikiem, spojrzyj na mnie i na siebie, przypatrz się, jeżeli mnie w czemkolwiek natura różnym od ciebie mieć chciała. *Homo sum.* Ty! który obstajesz za wolnością, weź na uwagę twoje i moje czucie, bierz miarę z siebie samego i zawstydź się sam w gruncie serca, że w tej ziemi, pod tym rządem, pod którym wolność dla siebie ubeśpieczasz, mnie niewolnikiem mieć pragniesz. *Humani nihil a me alienum puto.* Jeżeli praca, która mnie bliżej z ziemią związała, jeżeli nędzne wyżywienie moje zbytkom i świetności twojej dostarczało, winieneś mi za to wdzięczność i sprawiedliwość; a jeżeli mi niewolą odpłacasz, nie ja, lecz ty nie jesteś człowiekiem. Jesteś poczwarą natury ludzkiej, przytłumiłeś w sobie głos rozumu i czucia,[1]) a wydarłszy wolność równemu sobie jestestwu, będziesz albo twych własnych passyi, albo tyrana niewolnikiem.

Nędza ludzi rośnie w stosunku do ich niewoli. Rzeczpospolita nie cierpi panowania szczególnego ludzi, w monarchii jest tylko jeden panujący, lecz w arystokracyi feudalnej każdy prawie chłop ma osobnego despotę. Jakiegoż u nas pragniemy rządu? Chcemyż prawdziwej rzeczypospolitej, czy możnowładztwa? chcemyż Polszcze wrócić wolność, czy tylko niektórym familiom, nad resztą niewolników panującym? Uczyńmy, co chcemy; sama natura pomści się na nas tak widocznej niesprawiedliwości. Pospólstwo będzie naówczas, jak jest dotąd, rzeczą dziedziców, lecz szlachta będzie niezawodnie pospólstwem, a te same *sofizmata*, których naprzeciw własnemu sercu używamy dzisiaj dla przytłumienia głosu prawdy, służyć będą chciwym sąsiadom do uczynienia nas niewolnikami. Rzekną oni: „Polacy są narodem barbarzyń-

[1]) w rkp. dodano: wewnętrznego.

skim, nie umieją się między sobą zgodzić, nie umieją być prawu posłuszni, nie umieją dla siebie ustanowić pewnej konstytucyi rządu, pragną wolności, a nie znają się na niej, są despotami nad pospólstwem, a nie chcą nad sobą żadnego znosić panowania; pijaństwo, przekupstwo, podłość, zemsta, lekkomyślność rządzi ich obradami, a zatem nie warci są tej wolności, którą posiadają. Dali już z siebie dowód, że w oderwanych prowincyach umieją być niewolnikami, należy więc uczynić ich takimi, jakimi być mogą: bo ta ziemia miliony niewolników w sobie żywi, a mała tylko garstka nierządną utrzymuje się arystokracyą" (a). Byłżeby taki monarcha, albo jego minister, sprawiedliwy, którzyby nam tak złośliwe i pełne pogardy czynił zarzuty? nie dojąłżeby do żywego każdego z nas czuciu? któżby zniósł tak poniżającą hańbę? a przecież niesprawiedliwość, w ten sposób narodowi polskiemu wyrządzona, w niczem by się nie różniła od tej, którą my równym wyrządzamy ludziom.

Człowiek wolny zaostrza w sobie dowcip, krząta się z ochotą około swych potrzeb; niewola odbiera mu dar pojmowania, myślenia o sobie i o innych. *Kiedy Jowisz,* mówi Homer, *przepuszcza na człowieka niewolę, odejmuje mu natychmiast połowę rozumu;* i w samej rzeczy tępość i niedołężność przydatniejsza jest nierównie do znoszenia nędzy. Niebo użycza jej niewolnikowi jako potrzebnego w takim stanie daru[1]). Jakże przyganiać chcemy pospólstwu poddanemu, kiedy te wszystkie zarzuty są naturalnym, że tak powiem, stanem ich nędzy i niewoli? Albo z nimi porównać nie możemy bytu i zdatności ludzi wolnych, których pomimo konstytucyą rządową w wielu najdujemy prowincyach? alboż porównać ich nie możemy z nami samymi? ludzie są tak, jak i my; będą tem, czem jesteśmy, jeżeli będą wolnymi.

Obywatel Genewski, pisząc o stopniach przyprowadzenia do wolności pospólstwa naszego, uwiódł się uprzedzeniem, które w umysł jego wraziły przekładania Wielohorskiego,

---

(a) Tak przykre zarzuty znajdują się w dziełach Fryderyka IIgo, króla pruskiego, w Berlinie wydanych r. 1788. Zdanie tak wielkiego króla świadectwem jest, jaką o nas mają opinią obce mocarstwa i tej opinii nic poprawić nie może, tylko oddana sprawiedliwość ludziom przez dobrą konstytucyą rządu.

[1]) rkp.: której niebo niewolnikowi jako jedynego w takim stanie użycza daru.

kuchmistrza lit.; wystawiał on sobie w pospólstwie naszem barbarzyńców tak, jak nam go wystawują komisarze lub dzierżawcy. Lecz jakież stopnie konwencya przypuścić może tam, gdzie ich natura, gdzie prawo Boże nie przypuszcza? (b)

Człowiek, który się nie dopuścił przestępstwa, nie może być na moment niewolnikiem. Należy ludziom oddać wprzód, co mają spólnego z nami, a dopiero wolno nam będzie przystępować do układu rządu i do warunków społeczności. Ledwie pojąć można, skąd człowiek, który się co moment skarży na swoję niedołężność, z tak wielką łatwością źle używa mocy przemagającej nad innymi. Lecz jeżeli trudna jest do pojęcia ta niesprawiedliwość między człowiekiem a człowiekiem, trudniejsza jest nierównie, gdy jej dostrzegamy w prawodawstwie społeczności wolnej. Nie bierzmy miary z nas samych, którzy prawie powszechnie wolności naszej na złe używamy. Nie ten to święty nieba dar, własny stworzeniu rozumnemu, przyczyną jest nieszczęśliwości powszechnej. Myśleć albowiem, że wolność jest nieszczęściem człowieka, jest to grze-

---

(b) W rękopisie niema tego przypisku: Lubo przestępstwo zawsze jest rzeczą niesprawiedliwą, znośniej jednak widzieć przestępstwo w człowieku, jak w prawie; mniejby dziwiła niesprawiedliwość, którą człowiek bliźniemu wyrządza, jak kiedy samo prawo dopuszcza niesprawiedliwości. Ktokolwiek zna dobrze naród polski i sposób obchodzenia się panów z rolnikami, ten przyzna, że — wyjąwszy rzadkie przypadki — lud nasz więcej najduje sprawiedliwości w sercu właścicielów ziemi, niż w prawie polskiem; a przecież, kto się nad tem z uwagą zastanowi, trudno mu jest nie zadziwić się, że władza prawodawcza, pomimo nawet osłodzone obyczaje w właścicielu, nie śmie wymazać z ksiąg prawa wszystkich niesprawiedliwych ustaw, prawom człowieka zupełnie przeciwnych, czyniących nam zakałę w obliczu całej Europy. Jeżeli podchlebiamy sobie, że przez wolność *emancypacyi* lub nadania wolności oddamy sprawiedliwość ludziom i zmażemy wstydliwą legalnego despotyzmu ohydę, bardzo się w tem mylemy; niemasz na to żadnego śrzodka, tylko wrócić koniecznie prawa człowieka ludziom. Ustawa o *emancypacyi* byłaby tylko dowodem, że wolno jest odebrać człowiekowi prawa jego; wszak duch jej nie inny jest, tylko ten: *Człowiecze! nie byłeś moją rzeczą, być nawet nie mogłeś, jednakowoż podług prawa polskiego mogłem cię na mój użytek, jak chciałem, obrócić, lub komu innemu darować, bo prawa polskie przepisały, że jesteś moją własnością, odtąd więc daruję cię tobie samemu.* Albo: *Człowiecze! gwałciłem dotąd prawo natury w osobie twojej, mogłem nawet dozwolić komu innemu, aby go na tobie gwałcił, teraz ci go wracam.* Prawo więc o emancypacyi daje do zrozumienia, iż wolno gwałcić prawa ludzkie, iż ten, który ich nie gwałci, czyni łaskę człowiekowi; a zatem jest najwstydliwszą w prawodawstwie maksymą.

szyć przeciw naturze i opatrznej ręce, która go wolnym mieć chciała. Zła konstytucya rządu sprawiła, iż, stawszy się nieniewolnikami anarchii i nieładu, oddaliliśmy się od szczęśliwości, narodom wolnym przyzwoitej. Niemasz narodu, któryby nie był pokoleniem jakiej pierwiastkowej familii; niemasz rządu, któryby nie był dziełem jednego prawodawcy. Kto pierwszy utworzył postać złego rządu w krajach polskich, ten był przyczyną ciągłego nieszczęścia i nieładu; kto chce wrócić temu narodowi szczęśliwość, powinien mu przepisać doskonałą konstytucyę wolnego rządu. Widziemy to oczywiście, że w krajach naszych nie mogło się długo utrzymać absolutne panowanie. Monarchowie polscy nie byli ani tyranami ani gwałtownymi despotami; każdy z królów pomnażał swobód dla narodu. Prawa cywilne pełne są umiarkowania i łagodne w sankcyach. Winowajca idzie dobrowolnie do wieży i tam bez straży odsiada naznaczone sobie[1]) więzienie. Lecz na nieszczęście! lubośmy mieli najlepszych królów, nie mieliśmy dotąd dobrego prawodawcy, któryby wszystkich ludzi zrobił uczestnikami wolności i jej obrońcami. Dlatego też straty państw naszych nigdy odzyskane być nie mogły, bo miliony utraconych obywatelów składały się z niewolników, którzy w odmianie panowania nie znaleźli[2]) odmiany losów swoich. Któżby temu wierzył, że państwa tak obszerne, jak n. p. Galicya, Lodomerya z Księstwem Zatorza i Oświęcima, jak cała Biała Ruś, jak Prusy Zachodnie, bez wystrzelenia broni, bez dobycia pałasza, pójdą pod panowanie obce, kiedy Holandya, kraj lichy i mały! przeszło czterdzieści lat o wolność i swobody swoje mocnym upierała się uzurpatorom. Naród Batawów był zawsze narodem wolnym, a w Polszcze jest tylko wolnym szlachcic. Najmniejszy despota silniejszym jest przeciwko takiemu narodowi, bo w nim tyle tylko liczyć można ludzi wolnych, ile jest szlachty. Szlachty zaś we wszystkich Rzeczypospolitej państwach, rachując bogatego i ubogiego, niemasz sto tysięcy. Cóż to jest za naród, w którym dorachować się nie można sto tysięcy familii, mającej prawdziwy interes o konstytucyą rządową. Reszta ludzi są to niewolnicy, których ojczyzna nasza przez żaden sposób obchodzić nie może, względem których wszelki inny rząd jest zupełnie obojętny. Niech się nad tem zastanowi każdy, komu jest miła

[1]) rkp.: mu, [2]) rkp.: naleźli.

wolność; niech zadrży nad losem swoim ten, kogo nie porusza los nędznego pospólstwa; a jeżeli mu przyjemna jest swoboda i wolność narodu, niech się śpieszy jak najrychlej przyczynić jej rąk do obrony, niech ją wraża do serc najuboższych ludzi, niech ją zrobi interesem powszechnym dla wszystkich. Niewolnik nie da jej wsparcia, uciśniony i wzgardzony człowiek wszelki rząd zarówno przyjmie, nędza zatłumi w sercu jego głos czucia, a niedostatek przynagli[1]) do tego, aby za kawałek chleba, który potem i łzami skrapiać musi, z ochotą oddał kark swój w jarzmo niewoli i grzbiet pod smaganie, dopuszczając zaślepionej zuchwałości, aby się nad jego znęcała potrzebą.

Płci piękna! i wy matki wolnych Polaków! które się poruszacie do łez! spoglądając na nieszczęśliwe w tragedyach widoki! oto jest najrzewliwszy obraz, wartający czucia waszego. Nędza uciśnionego ludu stawia się przed waszemi oczyma; ratujcie ją, nakłońcie do litości i sprawiedliwości serca prawodawców, niech jak najrychlej zmażą tę wstydliwą hańbę w prawach naszych, niech przyczynią jak najprędzej obywatelów, a tem samem i obrońców tej nieszczęśliwej ojczyźnie, niech przez oddanie sprawiedliwości uciśnionemu ludowi przebłagają groźne nad nami niebo.

Lecz nie lepiejże wprzód oświecić pospólstwo, aby go przysposobić roztropnie do przyjęcia świętego wolności daru? Nie lepiej, odpowiadam; owszem byłby to najsroższy prawodawca, któryby oczekiwał oświecenia ludu dla powrócenia mu wolności. — Niemasz nic straszniejszego w naturze ludzkiej, jak oświecony niewolnik: czuje on wtenczas cały ciężar niesprawiedliwości, który go uciska, a nie myśląc o niczem więcej, jako o przywróceniu sobie praw przyrodzonych, obraca do tego cały rozum, aby się mógł zemścić na tym, który[2]) dziedzictwo jego dotąd niesprawiedliwie[3]) posiadał, zapala swe serce, aby się zdobyć mogło na najsroższe sposoby zemsty. Niechaj nikogo nie zadziwia okrucieństwo ludu, o którem albo się nam czytać albo słyszeć zdarzyło, bo płód, którego ojcem jest ucisk, a matką niewola, musi przechodzić jadem i srogością wszystko to, cokolwiek na umyśle wystawić sobie możemy drapieżnego i zabijają-

---

[1]) rkp.: przymusi, [2]) w rkp. dodane: przyrodzone, [3]) w rkp. niema tego wyrazu.

cego. Spieszmyż się wrócić ludziom, co im natura ubeśpieczyła; oświeceni sami sobie odbiorą, a nieoświeceni będą narzędziem obłudnika i despoty do wydarcia swobód naszych; im mniej zaradzić temu w dzisiejszej rewolucyi zechcemy, tem pewniejszymi być możemy, że albo my, albo nasze potomstwo stanie się ofiarą rozpaczy i zemsty ludu. Niech każdy rozważy postać narodu polskiego za Mieczysława II,[1]) za Jana Kazimierza, za dni naszych! Srogość miecza przytłumi tylko wkorzenioną w pospólstwo niechęć, lecz jej nigdy ugasić nie zdoła. Im skromniejszy, im w głębszem milczeniu westchnienia swoje podnosi ku niebu niewolnik, tem okrutniejsze gnieździ w swem sercu uczucia, aby przy zdarzonej porze wywarł całą swą srogość na nieprawego swej wolności[2]) uzurpatora. Alboż nie wiemy, co się stało we Francyi; ogień ten rozpala się już po tej stronie Renu, gazety roznoszą go po całej Europie, a zapał jego tam jest najpewniejszy, gdzie niewola dostarczać mu będzie obfitej materyi.

Nie łudźmy się wzrastającą siłą wojska naszego. Któż na tem zyskał, że rolników do szczętu wytępiał, co warta nasza ziemia bez pracowitej ich ręki? co znaczyć będą nasze bogactwa przy wytępionej ludności? Gdyby ojcowie nasi poddali się byli wyrokom prawdy, gdyby Traktat Hadziacki i prawa ludzi w całości zachowane zostały, Ukraina po obie strony Dniepru byłaby dotąd własnością Rzeczypospolitej, a religia dyzunitów byłaby narzędziem przysposobienia innych słowiańskich narodów pod słodkie wolności panowanie.

Ale nie na tem dosyć: roztropność woła na nas, abyśmy ubeśpieczywszy ludzi upewnili prawa wszystkich właścicielów ziemi. Dziwujemy się nędzy miast naszych, nie mamy żadnego, któreby kwitnącym stanem zrównać się mogło z obcemi. Czemu? bo właściciel ziemi miejskiej nic[3]) nie znaczy w rządzie naszym, tak, jak rolnik w prawach człowieka.

Trzeba więc, żebyśmy raz na tę niezawodną przystali prawdę, iż chcąc przeciąć drogę uzurpatorowi do jedynowładztwa, niema na to innego sposobu, tylko abyśmy we wszystkich klasach ludzkich przecięli potrzebę łączenia się

---

[1]) w rkp. niema: II, [2]) w rkp. niema: swej wolności, [3]) w rkp. niema: nic.

z uzurpatorem. Cóż będzie mógł naówczas zuchwały Sylla, lub chciwy despotyzmu król, gdy znajdzie cały naród polski obdarzony swobodą? lud wolny nie wyciągnie do niego rąk po swoje prawa. Mieszczanin, będąc współrządzcą i współprawodawcą, nie tylko wzgardzi, ale nawet ścigać zechce tego, któryby mu swobody jego odbierać usiłował, ojczyzna będzie wtenczas powszechną wszystkich matką. Miliony rąk swobodnych, bronić jej zawsze gotowe, składać będą krocie milionów na jej potrzeby; a szlachcic, wyniesiony nad inne stany, uczuje dopiero prawdziwą swą wielkość, nie tylko dlatego, że ona jest zakładem cnoty poprzedników jego, ale że jest składem sprawiedliwości, którą on ludziom narodu polskiego, którą stanom Rzeczypospolitej oddał.

Gdyby litościwa Opatrzność pozwoliła wiekowi naszemu tak szlachetnych rozumu korzyści, naród nasz przewyższyłby sprawiedliwością wszystkie inne, które kiedyżkolwiek na tym okręgu ziemi zostawały; szlachcic polski wziął wolność z rąk królów bez przelania krwi i morderstw ludzkich, szlachcic oddałby ją człowiekowi bez żadnego wzburzenia i okropnych rewolucyi. Szlachcic stał się prawodawcą za dobrowolnem zezwoleniem monarchów polskich, szlachcic podzieliłby się tą władzą ze stanem miejskim przez miłość swej ojczyzny, przez chęć ocalenia tej[1]) ziemi. Cóż może być wspanialszego? jak prawy związek ludzi wolnych przez konstytycyą rządu na ocalenie i swych swobód i swoich granic.

Nie rozumiejmy, że mówiąc za wpływaniem miast do rządu i prawodawstwa mówi się o rzeczy nowej, o rzeczy obcej, o rzeczy, z dawnym rządem Królestwa polskiego niezgodnej. Najmniej znającemu prawa nasze, stanie natychmiast przed oczyma rząd szczególny miast polskich, zupełnie wolny, rząd w niczem stanowi szlacheckiemu niepodległy. Kto ma swój osobny sąd, kto tak do sądu, jak i do rządu wybiera z pomiędzy siebie osoby, ten nie tylko formuje oddzielny od reszty ludzi stan, ale nadto w takowym stanie jest zupełnie wolny. Z tej strony wszystkie miasta polskie prawie są więcej wolne, niż może być którykolwiek powiat lub ziemia; bo mieszczanie mają swoje obrady i sądy, składane przez dobrowolny wybór, mają swoje *plebiscita*, mają nawet prawo miecza i w niczem co do rządu szczególnego

[1]) w rkp.: jej.

nie dependują od stanu szlacheckiego. W czemże je późniejsze skrzywdziły prawa? Oto w tem, co od samego początku źle było ustanowione. Póki królowie dziedzice nakazywali zjazdy, posłowie czyli reprezentanci miast mogli się łatwiej przy swych prerogatywach utrzymać; lecz jak tylko dziedzictwo państw Rzeczypospolitej z rąk królów w ręce obywatelów przeszło, a stan szlachecki nad wszystkie inne wygórował stany, osiadłszy na samym tronie Piastów i Jagiełłów, umiał często bardzo pogodzić pychę z nędzą i podłością, lecz nie umiał znieść mieszczanina, zasiadającego z sobą obok na obradach publicznych. Gdyby więc od początku ustanowienia Rzeczypospolitej były dla tych dwuch stanów oddzielne izby, nigdyby ani miasta ani ich prerogatywy do upadku nie przyszły. Szlachcic polski z tą samą obojętnością spoglądałby na izbę miejską, z jaką dziś spogląda na sądy grodzkie i ziemskie i na magistrat najmniejszego wolnego miasteczka; z taką spokojnością widziałby obieranych posłów z miast do izby miejskiej, z jaką dziś spogląda na elekcyą podkomorzego którejkolwiek ziemi i na elekcyą prezydenta lub burmistrza[1]) któregokolwiek miasteczka. Że miasta nasze miały swoję część w obradach i wyrokach najwyższej władzy, tego im nikt zaprzeczyć nie może, ktokolwiek zna historyą dziejów narodu i zbiór praw naszych.—Że wpływanie miast do rządu najwyższego w kraju przykładało się do ich szczęścia i powszechnego dobra, to łatwo każdy pojąć zdoła, kto potrafi uczynić różnicę między dawnym a teraźniejszym stanem miast naszych. I w samej rzeczy, nigdyby kraj nasz na tyle nieszczęśliwości wystawionym nie był, lub przynajmniej nigdyby tak sromotnie nie upadł, gdybyśmy byli nie zmniejszyli liczby ludzi, interesowanych do konstytucyi rządowej; nigdybyśmy zaś byli nie zmniejszyli, gdyby nas początkowe prawa uchroniły[2]) od emulacyi w stanach. Ambicya chciała tylko dla siebie dystynkcyi, lecz myślić nie mogę, żeby chciała nieszczęścia ojczyzny. Gdyby był mieszczanin w osobnej izbie o losie spólnym zaradzał, nie mielibyśmy późniejszych konstytucyi, krzywdzących prawa stanu miejskiego i dobro narodu. I toć to jest, co na wspomnienie Zamojskiego żal obudza! który przyłożywszy się zupełnie do ustanowienia dzisiejszej rządu

---

[1]) rkp.: bormistrza, [2]) rkp. tutaj: nas.

formy, cały majestat jego przelał w stan szlachecki i przez wygórowane możnowładztwo przytępił do reszty ducha wolności w inszych stronach. Szlachcic od owego czasu sam jeden stał się prawodawcą, posiadł dożywotniem prawem królewskie włości. Najpiękniejsze części[1]) Polski, jakie są miasta królewskie, miasta, przez lud wolny osiadłe, stały się obrzydliwą pustką, a starosta podług późniejszych praw zrobił się ich sędzią i żdziercą. Przyszło do tego nakoniec, że co królowie dziedzice z największym kosztem dla wygody i ozdoby kraju w miastach zaprowadzili, tak z strony ludności, manufaktur i fabryk, jakoteż z strony zamków, murów i fortec, to wszystko starostowie rozproszyli, spustoszyli, zniszczyli, tak dalece, że gdyby nam jedynie szło o dźwignienie tych szanownych pustek, wcaleby nie było około czego zaradzać, te albowiem łakomstwo od dawna zniszczyło, czas w wielu miejscach z ziemią zrównał i ślady nawet zatarł. Lecz gdy nam idzie o ocalenie swobód krajowych, o uratowanie ojczyzny, która ma być składem wolności ludzkiej, istotną jest każdego czułego potrzebą, aby jak największą pomnażał liczbę osób[2]) interesowanych do utrzymania konstytucyi rządowej.

Niech nas w tej mierze próżna zazdrość ani fałszywe uprzedzenie nie łudzi; wolność jest to przymiot, wrodzony każdemu człowiekowi, jest to święty ogień, który bardzo prędko daje się uczuć w sercach ludzkich i potrafi zapalić je do najtrudniejszych dla ojczyzny przedsięwzięć. — Przypomniejmy sobie, czego Gustaw Waza dokazał w Szwecyi, czego dokazało pospólstwo w Rzeczypospolitej Genueńskiej, wtenczas gdy upodlone możnowładztwo gotowało się przyjąć kajdany niewoli. Doświadczy tego i naród polski, doświadczy stan rycerski, ile zdoła wzmocnić upadające rządu wolnego siły, jeżeli jak najrychlej starać się będzie o przyłączenie do obrad i rządu ogólnego obywatelów miejskiego stanu. Obumarła prawie wolność, uwikłana w nieładzie i anarchii, nabierze natychmiast świetnego lustru, właśnie jak dogorywająca lampa, do której nowego przydadzą oleju. Ktoby mi to dał! ażeby każdy nieuprzedzonym umysłem chciał rozebrać tak wielkie pożytki z przyłączenia do rządu krajowego rzeczonego stanu! Jakażby radość nie opanowała natychmiast

---

[1]) rkp.: Najpiękniejsza część, [2]) rkp : liczbę pomnażać osób.

serca tych obywatelów! jaka wdzięczność nie łączyłaby ich najściślej z nami! Jaka czystość niezepsutych serc i pierwszy raz wolności poświęconych — nie prostowałaby interesów całej powszechności! Jak wiele gorliwości! jak wiele dałoby się widzieć heroizmów! Cnotliwe przedsięwzięcia, gorliwie i śmiało popierane, przeraziłyby natychmiast bojaźnią złych i zepsutych.—Zgoła nowy lud, dałby nową Rzeczypospolitej siłę, a my przez sprawiedliwe prawodawstwa wyroki zasłużylibyśmy na powszechne całej Europy uwielbienie, rzucilibyśmy postrach na nieprawych wolności naszej ciemiężycielów, zachęcilibyśmy z odległych krajów przyjaciół wolności, którzy nie wiedząc, gdzie się przed uciskiem schronić, idą za morze do ziemi *Franklina* i *Wasynktona;* każdy starałby się Polskę mieć swoją ojczyzną, bogaty i ubogi przeniósłby się do państw naszych: jeden, aby swobodnie używał własnego majątku, drugi, aby wolne ręce z radością do pracy i uczciwych obrócił zarobków.

Polacy! Ośmielcie się aby raz być narodem, a narodem prawdziwie wolnym! Rząd dzisiejszy jest przyczyną, iż nas postronni do obcej porównali hordy[1]) (b), która gwałtownym napływem dawnych podbiła sobie mieszkańców. Czemże się, w samej rzeczy, różniemy[2]) od Saracenów, Grecyą i brzegi

---

[1]) rkp.: wystawuje was tylko wcale obcą hordą.

(b) Tylko w rękopisie: Słowo *horda* używane było w języku naszym dla wyrażenia zbioru ludzi, którzy, będąc bez prawa i pewnej ziemi, sobie jedynie służący, a podlegając szczęśliwemu bohatyrowi, równie barbarzyńskiemu, jak i lud, któremu przywodził, najeżdżali ziemię obywatelów, pod rządem zostających i władzę prawną nad sobą mających; tak Gotowie względem państw Lombardyi, całych Włoch i brzegów Afryki nazywali się hordą, Turcy względem Grecyi, Tatarowie względem nas i Węgier; zgoła *horda* to prawie u nas znaczy, co *barbari* u Łacinników, wyraz nieco za przykry, lecz silnie oddający wyobrażenie tej myśli, jakiej trzeba na pokazanie niesprawiedliwości, którą mała część ludzi wyrządza reszcie obywatelów jakiegokolwiek kraju, bo nawet przypuścić nie można, żeby ludzie jednego narodu byli do tego punktu niesprawiedliwymi, żeby mała ich część sobie tylko przywłaszczała wolność i władzę rządu, resztę ludzi mając za niewolników lub poddanych sobie. Szlachcic polski tak daleko uprzedził się o tej różności, że koniecznie resztę ludzi uważa jako od innego pochodzących ojca, skazanych za jakąś odwieczną karę na niewolę i poddaństwo.

W druku natomiast jest pod (c) następujący przypisek: Takiego wyrazu użyto w deklaracyi Dworu petersburskiego przeciw Szwecyi, gdzie była mowa o Tatarach i naszym narodzie.

[2]) rkp.: proszę, różnicie.

Afryki posiadających? Naród Mahometa nie jest to naród tych krajów, nad którymi panuje; bo tam mała tylko liczba Turków podzieliła między siebie dawną Grecyą, i ta jedynie między nimi a nami zachodzi różnica, że u nich jeden despota Muzułmanowi, co i Grekowi rozkazuje, u nas zaś sto tysięcy szlacheckich familii składa naród arystokratyczno-feudalny, resztę milonów ludzi za obcych mając niewolników. Jeżeli zaś chcemy, abyśmy byli jednym narodem, potrzeba koniecznie, żebyśmy byli wszyscy zupełnie wolnymi, pod panowaniem praw dobrych, dla całego ludu jednych.

Nie będę się rozszerzał nad wyliczaniem pożytków, które za przyjęciem stanu miejskiego do rządu spływać niezawodnie muszą na całą narodową powszechność; kto wie, co to jest ułatwienie konsumpcyi wewnętrznej, ktokolwiek pojmuje, co to jest konkurencya w handlu i na czem ona zależy, ten łatwo sam siebie przekona, iż kwitnące miasta wnosić będą nierównie większe bogactwa w ręce dziedziców, a najuboższa wieś wyrówna naówczas intracie licznych włości. Miasta utrzymują się wolnością, lecz stan miejski utrzymać się nie może inaczej tylko własnemi prawami, tylko najwyższym ich dozorem; alboż nie doświadczyliśmy, jak próżne były dotąd usiłowania wielu, którzy na dźwignienie miast miliony łożyli; jedna rewolucya, jeden zuchwały lub niespokojny sąsiad, jedna odmiana dziedzica obaliła to, co zawiedziona troskliwość przez kilkadziesiąt lat kosztownie utrzymywała. Niemasz u nas żadnych opisów w prawie, któreby świątobliwie mieszczanom lub rolnikom właściciel był obowiązany dotrzymać, niemasz władzy dozorczej, któraby przestrzegała sprawiedliwości między nadającym a przyjmującym, a zatem niemasz nic stałego, cokolwiek by zabeśpieczać mogło przemyślnego człowieka od kaprysu lub chciwości właściciela ziemi. Polska nasza ma w sobie naturalne przychęcenia obcych ludzi, zasadzone na bogactwach tych, które jej powierzchnia wydaje, i tych, które w wnętrznościach swoich ukrywa; lecz każda rewolucya nabawia strachem i rozprasza przemyślnego cudzoziemca, któremu cnotliwy dziedzic nie jest w stanie dać protekcyi, o którego władza rządowa nie dba, którego nakoniec niesprawiedliwy sąsiad jak swoją zabiera własność. Lecz na cóż obszerne wyliczać pożytki z prawa, któreby oddało sprawiedliwość miastom i stanowi miejskiemu, na co przekładać szkody, które ciągle

znosić musiemy z przyczyny niesprawiedliwości, stanowi miejskiemu wyrządzanej. Obejrzyjmy się na przykład kwitnących narodów, obejrzyjmy się na naszą własną potrzebę, a dosyć jest, abyśmy się przekonali, że się potąd nie pozbędziemy pustek, że handel nasz będzie póty igrzyskiem obcej chciwości, póki miasta nasze nie będą same doglądać praw swoich, póki mieszczanie nie będą stanem w Rzeczypospolitej.

Ostrożna jednak roztropność zarzuci jeszcze. Możnaby chętnie przypuścić stan miejski do rządu i władzy prawodawczej, gdyby stan szlachecki chciał obrać do tronu jednę familię, nie jednego człowieka; lecz przy wolnej elekcyi królów przybyłoby stąd więcej zamieszania i więcej niezgody, że zaś na przyznanie sukcesyi jednej familii obce mocarstwa nigdy nie pozwolą, więc niebeśpieczna jest rzecz myśleć o przyczynieniu ludzi, wpływających do prawodawstwa i dozoru najwyższej egzekucyi? Tak mówić może Polak upodlony, Polak, usiłujący wrócić się do dawnych więzów, lecz nie ten, który był śmiałym zrzucić je z siebie, który obalił dawny nieład, ktory chce być wolnym i niepodległym.

Naród, rozległością wyrównywający Francyi, ludnością przewyższający Wielką Brytanią, który tak długo był igrzyskiem obcej mocy i własnego nieładu, nie powinien nigdy przypuszczać niepodobieństwa tam, gdzie idzie o jego całość, o jego niepodległość. Nacóżeśmy ustanowili sto tysięcy wojska? dlaczego majątki nasze obciążamy dobrowolnym podatkiem? jeżeli nas podła bojaźń przestrasza, gdy sobie doskonałą konstytucyą pisać mamy. Rewolucya dzisiejsza przywiodła nas do tego stanu, że albo się musiemy poddać doskonałemu rządowi albo do szczętu zginąć. Nierząd, przewaga stanów nad stanami, częste interregna, możnowładztwo, idące w zapasy albo z sobą albo z tronem, przy liczbie sto tysięcy wojska, straszniejsze jest nierównie, niż było dotąd; każdy rokosz wystawi na swojem czole zbrojnego Syllę lub Maryusza, każde interregnum zagrozi nam jedynowładztwem, albo je natychmiast uskuteczni; i tak, czyli przypuściemy miasta do naszego rządu lub nie? muszą one być instrumentem zuchwałości zbrojnego buntownika, lub narzędziem upadku wolności naszej, nastrojonym przez tego, który nam jedynowładnie panować zechce.

Gdybyśmy nawet do tego zuchwałości i nierozwagi przyśli stopnia, żebyśmy nie chcieli mieć nad sobą króla, ta

by tylko była różnica między częstem bezkrólewiem, a rządem bez króla ciągłym, iżbyśmy jeszcze prędzej zgubę naszą przyspieszyli; niech sobie wystawi na umyśle, kto kocha imię Polski, wszystkie te nieszczęśliwe wypadki, co je znarowione możnowładztwo na kraj nasz narzuca. Któż u nas podnosi rokosze? kto sprowadza wojsko obce? kto jest tego lub owego dworu podłym klientem? jeżeli nie możnowładcy nasi. A kiedy ci pod panowaniem króla robią igrzysko z losu całego kraju, kiedy całość i spokojność jego poświęcają swej ambicyi, czegożby nie dokazywali wtenczas, gdyby nic wyższego, nic okazalszego nad siebie nie widzieli? Kraj ten musiałby się stać albo łupem obcych mocarstw, albo łupem wygórowanych w majątki i kredyt, a szlachcic, który mniema, iż za swemi obstawa prerogatywami, byłby lub mocnej siły lub obcego panowania niewolnikiem.

Gdyby *Bataw* tak myślał, jak my dzisiaj, gdyby Genueńczyk z nieba danej nie chwycił się rozpaczy, byłażby w Europie Holenderska i Genueńska Rzeczpospolita? Gdyby Gustaw Waza w Szwecyi, Książę Bragancki w Portugalii oglądał się na obce mocarstwa, byłyżby te dwa narody osobne i niepodległe? Polacy! nie bierzcie powtórnie na ręce wasze tych kajdan, któreście tak wspaniale zrucili; od was samych zależy ocalić tę ziemię, z krwią poprzedników waszych zmieszaną, albo ją oddać na łup cudzej chciwości; od was zależy przepisać sobie konstytucyą wolną; ten sąsiad byłby największym nieprzyjacielem, jego rady, zasłużyłby na szlachetną waszą rozpacz, któryby wam odradził jawnie lub skrycie ustanowienie rządu dobrego; i jeżeli sąsiedzi wasi odradzać wam będą przypuszczenie mieszczan do rządu, jeżeli sukcesyi tronu nie zechcą dopuszczać, skutkiem jest, iż te prawa są najlepsze, iż nas postawić mogą na stopniu prawdziwego znaczenia i niepodległości. Pókiż mamy się oglądać na rady obce? nie dosyćże, iż nam sprawiedliwy a wspaniały sąsiad dopomógł zrucić z siebie jarzmo ohydy, dał w ręce broń, pochwalił ustanowienie licznego wojska, będziemyż zawsze niedołężnym ludem? niezdolnym przepisać sobie rządu i praw przyzwoitych. Śmiały i rozpaczny *Bataw* wolał broczyć w krwi swojej przez lat 50, jak być niewolnikiem, nie oglądał się na cudze posiłki, nie kalkulował skrzętnie cudzych związków, rzekł raz: *czy dla siebie, czy dla mych potomków ocalę tę wolną ziemię, a jeżeli pa-*

dnę ofiarą cudzej siły, syn mój, szukając zemsty z krwi ojca, wydrze ją niesprawiedliwemu uzurpatorowi; wolę być sam ofiarą śmierci, jak uczynić ofiarą niewoli me własne potomstwo, rzekł raz; dotrzymał sobie, co wymówił, a ziemia jego stała się siedliskiem ludzi wolnych.

Niechaj Polak tę przed Bogiem i ojczyzną wykona przysięgę, iż nie chce, aby ziemia jego była siedliskiem niewolniczego ludu, a będzie miał natychmiast miliony obrońców swobody, człowiekowi przyzwoitej. Niech się nie lęka tyrana, a tyran lękać się go będzie, niech ufa sile, którą postanowił, a sąsiad konstytucyą jego szanować musi, niech nie odwłóczy przez próżne, a zawsze podłe bojaźni pobudki przepisać dla całego ludu rozsądną rządu formę, a zbliży szczęście wszystkich i własnej ojczyzny.

Lecz rzecze znowu kto: król pruski bawi nas tylko i łudzi pochlebnymi widokami, zawsze jednak do tego dąży, aby kiedyś z niedołężności naszej korzystał, aby przy zgodzie z naszymi sąsiadami mógł nas tem sprawiedliwiej za łatwowierność ukarać; zarzut ten nie zgadza się i z charakterem dzisiejszego króla pruskiego i z teraźniejszymi jego związkami. Czyli to jest skutkiem cnotliwego Wilhelma serca, czy jego potrzeby, zawsze jest prawdą, iż on nie może być przeciwny dobrej formie rządu naszego, iż nie chce być przeciwny sukcesyi tronu polskiego. Ci chyba mówić tak mogą, którzy nie wiedzą, w jakiem położeniu są interesa króla pruskiego dzisiaj i co dla nas upewnił pełen ludzkości traktat między Domem Hannowerskim a Brandenburskim. Pozwólmy jednak na moment, iż nawet królowi pruskiemu dowierzać nie należy; pytam się więc, kiedy lepszą nad tę mieć będziemy porę? czy wówczas, gdy król pruski z sąsiadami naszymi do zgody przyjdzie? czy, gdy jest z nimi poróżniony; czy teraz, gdy związki mocarstw europejskich rozerwały trzy dzielące nas dwory[1]), czy wówczas, gdy się odmienią i gdy przez nowe układy zbliżyć mogą nowy podział i ostateczny nasz upadek. Samo więc niedowierzanie królowi pruskiemu powinno nas tem bardziej zachęcać, abyśmy zręcznie i mężnie uprzedzili wypadki okropnej przyszłości, abyśmy zewnętrznie wojskiem,[2]) a wewnętrznie wolnym rządem upewnili naszą egzystencyą. Kiedyż bardziej, jeżeli nie teraz,

---

[1]) w rkp: mocarstwa, [2]) rkp.: wojska.

każdy szlachcic czuje potrzebę poprawy stałego i doskonałego rządu? jeżeli mu powiemy o potrzebie *praw ludzkich*, wystawi on natychmiast na umyśle swoim ten niebeśpieczny pożar, który się w całej prawie zajmuje Europie, wszędzie człowiek myśli dzisiaj o odzyskaniu praw swoich, szczęśliwy naród, który tę rewolucyą przez sprawiedliwość uprzedzić potrafi. Jeżeli przełożyć szlachcicowi chcemy,[1]) iż tak dla ocalenia swobód naszych, jako też dla zbogacenia i uszczęśliwienia całego kraju przez handel, rzemiosła i konsumpcyę wewnętrzną potrzeba, abyśmy podźwignęli nasze miasta, aby *stan miejski miał należytą część w rządzie*, przekona się natychmiast z własnego doświadczenia, iż do tej dogorywającej lampy trzeba nowego przydać oleju, wie on dobrze, iż odtąd, jak mieszczanin od rządu usuniętym został, kraj cały stał się obrzydliwą pustką, a mieszczanin pijakiem, że szlachcic nie był zdolny[2]) utrzymać tego, co mu królowie dziedzice w obszernych zostawili granicach. Niech się nikt nie myli w rachunku prawdziwej epoki nieszczęśliwości naszej. Od śmierci Zygmunta Augusta kroniki narodu napełnione są albo stratą rozległych prowincyi, albo buntami pospólstwa, albo rokoszami szlachty, albo krwawemi interregnami; straciliśmy Prusy wschodnie przez traktat Welawski, straciliśmy Inflanty przez traktat Oliwski, straciliśmy znaczne osady za Dźwiną i Dniestrem przez niezgody możnych, straciliśmy Kijów i utwierdziliśmy dawne straty przez traktat Grzymułtowskiego, straciliśmy nakoniec połowę państw naszych przez traktat ostatni Warszawski; oblała się Polska krwią przez bunty Chmielnickiego i Wychowskiego, oblała się za czasów naszych, dziś jeszcze tleje po domach straszny i niebeśpieczny ogień, któremu zapobiedz nie jest w mocy ani okrucieństwa ani bojaźni. Niech sobie porachuje, kto chce, nasze interregna, nasze konfederacye, i niech nakoniec wróci uwagę do serca własnego, możeż mieć za złe, gdy rząd dobry te wszystkie niebeśpieczeństwa od niego oddalić usiłuje, możeż się gniewać, że mu do obrony wolności ochoczych rąk przybędzie, że[3]) odtąd w przelewie krwi obywatelskiej naród z swymi królami nie będzie więcej zawierał *paktów*,

[1]) rkp.: zechcemy, [2]) rkp.: zdolnym, [3]) rkp.: że król w przelewie krwi obywatelskiej nie będzie więcej zawierał z ludźmi i całym narodem *paktów*.

że możnowładztwo nie będzie więcej pustoszyć jego majątku przez konfederacye, że wolność, że ojczyzna ocaleje. Szlachcic polski, który, stawszy się niewolnikiem złego rządu, stał się niedawno niewolnikiem obcego panowania, najlepiej resztę swych współbraci oświecić potrafi. Niemasz wymowniejszych ust nad te, które otwiera człowiek, zrodzony w wolności, a jęczący pod jarzmem przemocy i gwałtu. Polak wolny jest dziś w państwach obcych niewolnikiem; niewolnik, którego on nie chciał do praw ludzkich wrócić, którego na obronę swej ojczyzny zażyć nie umiał, jest dziś wolnym i urąga w najhydliwszy sposób temu, który sądził się być jego dziedzicem i absolutnym panem. Któż z nas nie wie, co się z nieszczęśliwymi dzieje bracią, kto nie jest despotyzmu ofiarą, albo sam przez się, albo w osobie swych krewnych lub przyjaciół. I w tymże to czasie niemasz u nas jeszcze pory dla odkrycia prawdy; i w tymże to czasie szlachcic nie ma uczynić ofiary z swej opinii, kiedy widzi istotną potrzebę ratowania siebie i swego kraju od podobnych nieszczęśliwości wypadków.

Mężowie wybrani i wy, prawodawcy wolnego narodu! Zastanówcie się ze drżeniem i bojaźnią nad stanem[1]) nieszczęśliwej ziemi, której mieszkańcy od niepamiętanych czasów ponoszą ucisk i nędzę![2]) Łzy ich nie znają[3]) końca ani odpoczynku; niepewność losu odstręcza ich od dbałości na własne zarobki, od przywiązania do swego potomstwa, na które spoglądają, jako na ofiarę niesprawiedliwości i przemocy; pijaństwo jest dla nich zasłoną, z nieba prawie użyczoną, aby nie widzieli przestraszającej nędzy, w której ich niesprawiedliwość rządu pogrążyła. Nie zwrócicież ku nim nigdy oczów? nie będzież nigdy sprawiedliwość przemieszkiwać w tym nieszczęśliwym narodzie? nie zechcemyż ani sobie, ani ludzkości dobrze uczynić? Myślcie, jak chcecie, ulegajcie uprzedzeniom, oglądajcie się na wasze u[4]) niesprawiedliwych znaczenie: ja śmiało powiem, iż dłużej jest rzeczą niepodobną, abyśmy się spuszczać mogli na *protunkową*

[1]) w rkp. dodane: tej, [2]) rkp.: ucisku i nędzy, [3]) rkp.: mają ani, [4]) rkp. dodaje: równie.

reformę (d). Znamy aż nadto skutki tych niedołężnych odmian, które tyle razy kraj zburzyć i zniszczyć, ale go nigdy uszczęśliwić nie potrafiły. Piąty raz za dzisiejszego panowania bierzemy się do poprawy rządu; piąty raz nas samych łudzić będziemy, jeżeli się nie weźmiemy do gruntu, jeżeli nie będziemy odważnymi poddać się panowaniu Prawdy! Oto

---

(d) Dopisek (tylko w druku): Kto po tak długiem doświadczeniu za dni swoich i na sobie samym nie zna jeszcze niebeśpiecznego stanu, w którym się najdujemy, kto rozumie, iż mamy rząd, na którym tak rozległe obstać może państwo, kto mniema, iż dość jest jakąkolwiek zrobić poprawę sejmików, przyczynić komisyi, a tem samem już będzie rząd dobry, ten jest podobny do chorego, co stanu swej choroby nie zna, co swej boleści nie czuje, co zbliżającego się nie poznaje zgonu. Kto utrzymuje, że dość jest dla pozoru ułożyć jakikolwiek rządzik, byleśmy przed obcymi powiedzieć mogli, iż mamy rząd, iż już z nami, jako z rządnymi, traktować, związki przyjaźni zawierać i na nich się ubeśpieczać wolno, ten przed oczyma swojemi zasłania prawdę, albo, służąc za sprężynę obcej polityce, zasłania ją przed całą narodu powszechnością. Alboż mniemamy? że siebie i obcych oszukać potrafiemy? Znają oni nas dobrze, bo nie dopiero jesteśmy ich i — naszej nierozwagi igrzyskiem. Przychylne mocarstwa wołają na nas, ażebyśmy sobie przepisali rząd dobry i trwały; dlaczego? oto, aby poznały, czy możemy być jeszcze narodem wolnym; zdaje się albowiem sprzymierzonym w *Loo,* że do naszego nieszczęścia my się nie przykładali, że sama Rosya wszystkiego jest przyczyną, chcąc zawsze nasz kraj mieć za wygodny przechód do wszystkich w Europie kłótni. Dlaczego wydobyli nas z pod przemocy obcej, zostawili nas nam samym, i oczekują, co z sobą zrobiemy, czy potrafiemy być narodem rządnym. Ten to jest moment, w którym mocarstwa ostateczny względem nas postanowią wyrok; iż jeżeli rządnymi być nie możemy, musiemy albo iść w podział do reszty, albo pod rząd jednej osoby. Nie łudźmy się powiększoną siłą; łatwiej jeszcze nierządny naród zgubić z wojskiem; dość jest poróżnić możnych, zrobić dwie konfederacye, dać protekcyą uciśnionym, których coraz większa przybywa liczba, a można być pewnym, że i wojsko nasze podzieli się na partye, że i siebie i nas zniszczy, że będziemy instrumentem przebiegłej obłudy, która do niezgody nierządny naród najłatwiej zapalić potrafi. Krótko mówiąc, zginiemy z ohydą i nie będziemy mieli prawa do niczyjego politowania; bo dziś mamy tyle sposobności zrobić dla siebie dobrze, ile jej żaden naród nie miał, co się z pod obcej siły i z pod własnego wydobywał nierządu. Trudno zaś myśleć, żeby nas dłużej w Europie cierpiano na ten jedynie koniec, iżby nam wolno było zapalać niezgodę, lub być pastwą cudzych projektów. Smutna uwaga pomyślić sobie nad tem, że jeżeli nie będziemy śmiałymi poddać się panowaniu prawdy, a zatem dobremu rządowi, dwa nas niezawodnie czekają wypadki: utrata wolności z utratą całości kraju, lub całość kraju z narzuceniem jedynowładnego rządu.

jest pora najszlachetniejsza użycia w narodzie waszego kredytu! oto jest sposobność doświadczenia dzielności rozumu i woli waszej! teraz jest czas, jeżeli chcecie prawdziwego dobra ojczyzny waszej lub jeżeli go do skutku przywieść zdołacie! Bojaźń i podłe oglądanie się, aby przyszłość uskuteczniła to, co wy dziś czujecie, zda się tylko na przyprawienie całej narodu powszechności o nowy upadek; rozpacz zastąpi jej miejsce, rozpacz najokrutniejsza w swych skutkach, a czego prawa władza porządnie i sprawiedliwie ułożyć nie zechce, to zaślepiona zemsta bez porządku, bez względu na cały polityczny układ do skutku przywieść może. Ślepy Samson, obalając gmach cały, siebie, prawda, na zgubę wystawił, ale gruzy, na głowę jego padające, całą przywaliły powszechność!

II.

O sprawach moralnych człowieka.

O sprawach moralnych człowieka,
uważanych w stosunku do jego należytości, powinności i wolności.

Cała nauka o naszych należytościach i powinnościach, a nawet o naszej w działaniu wolności, na mało by nam była przydatna, gdybyśmy jej nie umieli przystosować do spraw życia społecznego, które jest naszym przyrodzonym stanem. Bo w takiem życiu — zachodzące między nami wzajemne stosunki wymagają koniecznie, abyśmy umieli ocenić każdą naszą sprawę... Wiemy albowiem, że nasze sprawy moralne są związane z naszemi należytościami i powinnościami; że w nich o to jedynie idzie, abyśmy wiedzieli, co się komu należy, co kto komu powinien. Wiemy podobnie, że jeżeli sprawy nasze zgadzają się z tem, co się nam i komu innemu należy, lub cośmy powinni nam i każdemu człowiekowi, są dobre, są godziwe; jeżeli przeciwnie: są złe, są niegodziwe. Wiemy nareszcie, że nic uczynić nie możemy, tylko podług naszej woli, obioru i zezwolenia; pod tym jedynie warunkiem sprawy nasze są wolne i moralne, tak dalece, że, cokolwiek by się inaczej stało, nie mogłoby być uznane za naszą sprawę, boby nie było dokonane przez nas, lecz przez jaką obcą przyczynę i siłę. Zostaje nam teraz wyciągnąć proste wnioski z tego, co już wiemy, a takowe wnioski będą tyle pewne, ile twierdzenia w matematyce; będą służyć za niezawodne prawidła do ocenienia spraw naszych moralnych...

Nikt się do tego nie przyzna, żeby chciał zgwałcić czyją należytość, lub przestąpić przywiązaną do niej powinność. Trzeba tego dochodzić w sprawach jego własnych. Należy *naprzód* wiedzieć, czyli on dokonał sprawy, o którą idzie, *powtóre*, czy sprawa takowa może być uznana za moralną. Bo choćby się okazało, że ta sprawa jest przez niego do-

donana, — gdyby jednak dowiedzione nie było, że jest moralna, — nie możnaby je uznać za złą lub dobrą, godziwą lub niegodziwą względem niego; czyli jaśniej mówiąc: nie możnaby powiedzieć, że jest winny lub niewinny.

Ile jest rzeczą niewątpliwą, że niemasz żadnej należytości, którejby nie odpowiadała stosowna do niej powinność; tyle jest pewną, że nasza wola nie może dokonać żadnej sprawy bez spólnego przyłożenia się innych władz duszy, stosownych do takiego skutku. Z czego wypada: że *sprawa moralna jest to uczynek, w którym idzie o nienaruszenie lub naruszenie jakiej należytości, o dopełnienie lub niedopełnienie jakiej powinności, a to za przyłożeniem się naszej woli, za przyzwoleniem naszego rozsądku.*

Wedle czego wypada zapytać się teraz, czy każdy człowiek zdolny jest do uczynku, z którego wypływa sprawa moralna? A rozbierając z pilnością to ważne badanie, przekonamy się, że nie... Trzeba tu wyłączyć wszystkich, którzy jeszcze nie są w stanie poznać należytości i powinności przyrodzonych, którzy nie mogą działać wolnie, z zupełnem zażyciem woli i rozsądku, którzy nie są przytomni samym sobie. Takie są niemowlęta i dzieci, póki nie dojdą do lat dojrzałości; tacy są ludzie szaleni lub złożeni inną chorobą, która odejmuje zażycie rozsądku; taki jest każdy śpiący, lub który najduje się w niezwyciężonem odejściu od przytomności, w błędzie, lub niewiadomości uczynku; który jest pozbawiony użycia woli własnej przez strach lub odjęcie sił.

Wszystkie takowe wyjątki nie pochodzą z umowy między ludźmi, lecz z praw przyrodzenia nieodmiennych i koniecznych. Bo, abyśmy byli zdolni do jakiej sprawy moralnej, trzeba ją dokonać wolnie, to jest podług naszej woli, obioru i zezwolenia; a zatem musimy wiedzieć, obrać, zezwolić na to, co chcemy dokonać. Gdy zaś nie możemy wiedzieć, obrać i zezwolić, nie możemy chcieć, nie możemy czynić tak, jak chcemy, jak obieramy i jak zezwalamy. Z tej to niezaprzeczonej prawdy wyprowadzamy następujące wnioski, które uważać będziemy jak twierdzenia moralne, jak prawidła niezawodne do ocenienia każdej sprawy moralnej.

1mo. Co nam nie jest dozwolone podług naszych należytości, co nie jest nakazane lub zabronione podług naszych powinności, nie wkłada na nas żadnego obowiązku

działania, — i cokolwiek w takim przypadku zrobimy, nie należy do naszych spraw moralnych.

2do. Co nam jest dozwolone na mocy naszych należytości, co nakazane lub zabronione stosownie do naszych powinności, to wkłada na nas obowiązek działania lub wstrzymania się od uczynku, wedle tego, jak nasze należytości i powinności, obowiązują. Wszystko zatem, cokolwiek w tym względzie zrobimy, należy do naszych spraw moralnych.

3tio. Sprawy moralne dokonywają się dwojako: *naprzód*, gdy czynimy, co nam jest dozwolone, nakazane lub zabronione, *powtóre*, gdy opuszczamy lub nie dopełniamy, co jest nakazane.

4to. Gdy robimy, co nam pozwalają lub nakazują nasze należytości i powinności, gdy nie czynimy, co jest zakazanem, sprawa moralna będzie dobra i godziwa. Gdy zrobimy, co nie jest pozwolone, lub zakazane, gdy opuścimy i nie dopełnimy, co jest nakazane przez nasze powinności, sprawa moralna będzie zła i niegdziwa.

5to. Sprawy moralne różnią się od wszystkich innych nie tylko przez ich stosunek do należytości i powinności wzajemnych, ale nawet przez naszą wolność .czynienia i nieczynienia, jakośmy już widzieli. Bo opuszczenie tego, cośmy powinni czynić, poczytuje się za złą sprawę: to jest, sama nieczynność, gdy czynić powinniśmy, tyle nas obwinia, jak gdybyśmy złą sprawę popełnili.

6to. Dla czego człowiek, pozbawiony wolności, nie jest zdolny do żadnej sprawy moralnej; bo od wolności zależy jedynie czynić i nie czynić, czynić dobrze lub źle, godziwie lub niegodziwie. Skąd wypada, że *gdy człowiek nie najduje się w zupełnem zażyciu swej wolności, czyn jego, choć związany z należytością i powinnością, nie jest sprawą moralną, czyli nie może mu być poczytany za sprawę dobrą lub złą, godziwą lub niegodziwą.*

7mo. Gdy nasza wolność w działaniu zależy od spólnego przyłożenia się rozsądku i woli, niedostatek jednej lub drugiej z tych władz umysłu czyni nas niezdolnymi do sprawy moralnej; zaczem, chcąc dopełnić jakąś sprawę moralną, powinniśmy być przy zupełnem zażyciu naszego rozumu i woli.

8. Zażycie woli bez rozumu jest stan szaleństwa, albo choroby, wyrównywającej szaleństwu. Zażycie rozumu bez

woli jest pozbawienie dobrze zrozumianej wolności, jest stan niewoli.

9. Gdy możemy być pozbawieni użycia rozumu, zostając przy użyciu wolności; gdy nawzajem możemy być pozbawieni użycia wolności, bez utraty rozumu: przeto obydwa takowe przypadki należy dobrze poznać i rozróżnić, abyśmy wiedzieli, jak każdy z osobna czyni nas niezdolnymi do spraw moralnych.

10. Możemy być uznani, lub uważani za pozbawionych, lub nieużywających władzy rozumu: *naprzód,* przez niedołężność naszego wieku, *powtóre,* przez choroby, *po trzecie,* przez nieprzytomność samym sobie, jak n. p. we śnie, w niezwyciężonem odejściu od przytomności, *po czwarte,* przez niewiadomość uczynku, *po piąte,* przez błąd.

11. Możemy być uznani lub uważani za pozbawionych użycia wolności: *naprzód,* przez bojaźń i groźbę, *powtóre,* przez siłę obcą, która opanuje naszą zdolność działania, lub która nadużyje naszych sił organicznych przeciw naszej woli.

12. Z tego wypada, że dzieci, póki nie dojdą wieku dojrzałego, nie są zdolne do żadnej sprawy moralnej. Podług zasad prawa przyrodzonego wiek dojrzałości przychodzi dopiero, gdy człowiek najduje się w zdolności zażycia swego rozumu. Jest to prawidło najpewniejsze dla naszego sumienia, lecz przystosowane do każdego w szczególności człowieka nie jest dosyć pewne, bo dojrzałość rozsądku nie przychodzi wszystkim o jednym czasie. W życiu jednak społecznem ustawy umowne powinny takowy wiek przepisać dla zapobieżenia niezliczonym nadużyciom.

13. Szalony i każdy, złożony taką chorobą, która odejmuje rozum, nie jest zdolny do spraw moralnych, póki trwa choroba. Jest to także przypadek, który ustawy społeczne powinny rozwiązać, aby nie nadużywano nieszczęścia takowych chorych, lub żeby pozór choroby nie wymawiał od jakiej niegodziwej sprawy.

14. Starzec zgrzybiały, jeżeli przyszedł do takiego stopnia starości, że mu odejmuje władzę pojmowania, nie jest zdolny do spraw moralnych. Jest to przypadek bardzo rzadki, gdzie przyjść można do niedołężności, nie popadłszy w szaleństwo. Ustawy społeczne powinny go z wielką ostrożnością opisać i położyć różnicę między utratą sił, a zupełną niedołężnością, pod którą sobie jedynie wyobrażamy utratę wła-

dzy pojmowania i sądzenia: bo wiek zgrzybiały wymaga największego poszanowania od wszystkich.

15. Człowiek śpiący, lub w pierwszym momencie swego przebudzenia, nim odzyska przytomność umysłu, nie jest zdolny do sprawy moralnej. Wszelako ten moment jest bardzo krótki, a uczynek w nim popełniony powinien być rozpoznany przez ludzi biegłych w sztuce lekarskiej, aby nie służył za pozór do jakiej niegodziwej sprawy.

16. Człowiek, najdujący się w niezwyciężonem odejściu od przytomności, uważany być ma jak momentalnie szalony; przeto, póki się najduje w tym stanie, nie jest zdolny do spraw moralnych. Takie przypadki są: *pierwsza popędliwość gniewliwa, głębokie zapuszczenie się w myśli nad jednym przedmiotem,* pijaństwo, lub zażycie jakiegokolwiek napoju albo pokarmu, który sprawi momentalne szaleństwo. W tych wszystkich przypadkach człowiek, nie będąc zdolnym do spraw moralnych, nie jest winnym tego wszystkiego, cokolwiek by zrobił w podobnym stanie; ale jest winnym, jeżeli się w tym stanie dobrowolnie postawił; jeżeli zaś przyszedł do niego niedobrowolnie, tedy z żadnej strony za winnego uznać go nie można.

17. Żeby być zdolnym do sprawy moralnej, trzeba mieć sumienie pewne, czyli wiadomość, że to, co przedsiębierzemy czynić, związane jest z taką a nie inną należytością i powinnością, lub to, co zaniedbujemy, jest zakazane lub nakazane przez tę, a nie inną powinność. Bo, gdy nie wiemy i wiedzieć nie możemy, sprawa nasza nie będzie moralną; albo, co na jedno wypada, nie może być poczytana za dobrą lub złą, godziwą lub niegodziwą.

18. Co powinniśmy i co możemy wiedzieć, nie wymawia nas, gdy nie wiemy: jest to opuszczenie naszej powinności, a zatem sprawa moralna; i choć nie możemy być obwinieni o to, cośmy zrobili, lub opuścili, winni jesteśmy wszelako, żeśmy nie wiedzieli, co należało, a co mogliśmy wiedzieć. Dlaczego niewiadomość naszych należytości i powinności nie wymawia nas od sprawy moralnej, prócz przypadków, któreśmy wyżej przytoczyli; bo te należytości i powinności objawiło nam przyrodzenie w naszem czuciu, potrzebach i siłach.

19. Niewiadomość uczynku czyni nas wolnymi od sprawy moralnej, gdy nie wiemy, czy to, cośmy uczynili,

zgodzi się lub nie zgodzi z naszemi należytościami i powinnościami; co jest przyjętem w nauce prawa twierdzeniem: *ignorantia facti non iuris excusat.* Trzeba wszelako, żeby ta niewiadomość uczynku była niezwyciężona, to jest, żeby się okazało, iż żadnym sposobem wiedzieć nie mogliśmy, że się to stanie, co wypadło. Gdybym n. p. strzelił do jakiego zwierza, nie wiedząc i nie mogąc w żaden sposób wiedzieć, że się w tej samej linii najdował człowiek, którego zabiłem zamiast zwierza lub wraz z zwierzem, nie popełniłem zabójstwa, bo żadnym sposobem wiedzieć nie mogłem, czy tak wypadnie, jak się stało.

20. Błąd niezwyciężony, od którego nie mogliśmy w żaden sposób uwolnić się w momencie dokonanego uczynku, czyni nas wolnymi od sprawy moralnej; jest to przypadek, w którym zamierzaliśmy sobie wcale inną sprawę i nie mogliśmy żadnym sposobem przewidzieć, że inna wypadnie przez naszą pomyłkę. N. p. przygotowałem lekarstwo dla chorego i truciznę dla much; zajęty jakim innym przedmiotem, który mię oderwał, a wracając do pierwszego, dałem przez zapomnienie truciznę choremu, a jego lekarstwo postawiłem dla much. Zabiłem więc chorego, którego chciałem uzdrowić, lecz nie popełniłem zabójstwa, bom przygotował dla niego lekarstwo, nie truciznę, bom go chciał uzdrowić, nie zabić. Pomyłka moja była niezwyciężona, jeżeli zatrudnienie około przedmiotu, który mię oderwał, wypływało z mojej powinności. Słowem, mój zamiar był zrobić co innego; mój błąd sprawił, że nie to, com sobie zamierzył, wypadło.

21. Jak bez zażycia rozumu żaden uczynek nie może być uznany za sprawę moralną, tak podobnie nie może być uznany za taką, jeżeli człowiek nie najdował się w zupełnie wobodnem zażyciu woli własnej.

22. Wszelki uczynek, popełniony z bojaźni tak wielkiej, iż nie dozwolił nam użycia woli, a nawet uwagi, nie jest naszą sprawą moralną; bo nie pochodził od władzy samowolnego działania, lecz od strachu, od groźby, od bojaźni przygotowanego prześladowania lub kary,—a zatem wymuszony na nas został od obcej siły, bez której wola nasza nie byłaby do niego skłonioną. Takowy przeto uczynek, nie będąc naszym, lecz tego, który nas znaglił, nie może nam być poczytany za sprawę moralną, lecz temu, który nas znaglił.

23. Przypadek bojaźni nie jest łatwy do opisania, nawet przez ustawy umowne, bo ludzie różnią się co do tego między sobą w stosunku do przyrodzonej zdolności swej machiny organicznej, do położenia, w którem się najdują: co wszystko daje pewne stopnie mocy naszego umysłu. Stan zdrowia, większa lub mniejsza drażliwość nerwów, różnica między siłami, między płcią, najwięcej mają wpływu w podobne położenie człowieka. N. p. mocniejszy łatwiej natchnie bojaźń słabszemu, uzbrojony bezbronnemu, zdrowy choremu, mężczyzna kobiecie, przełożony podległemu sobie, zwycięzca zwyciężonemu, uciemiężyciel uciemiężonemu.

24. Jeżeli bojaźń pozbawia nas zdolności do spraw moralnych, tem bardziej samo wstrzymanie użycia naszych sił, lub nieprawe użycie onych, którego się dopuszcza przywłaszczyciel, czyni nas niezdolnymi do spraw takowych. Człowiek, w tak gwałtownym najdujący się stanie, nie jest zdolny fizycznie i moralnie do żadnej sprawy, pochodzącej od jego woli, obioru i zezwolenia, do sprawy moralnej; co wszelako odnieść tylko należy do stosunków, jakie zachodzą między nim a przywłaszczycielem. Bo gdy przyłożenie się woli ludzkiej jest istotnie potrzebne do jakiejkolwiekbądź sprawy moralnej, przeto człowiek, pozbawiony woli i sił własnych, nie jest więcej jestestwem wolnem, jest machiną, którą porusza siła obca. Jeżeli n. p. przywłaszczyciel opanuje osobę człowieka, trzyma w więzieniu, zamknie w łańcuchy, aby na nim wymógł jaki uczynek podług swego życzenia, takowy uczynek nie może być więźniowi przyznany za sprawę moralną, i cokolwiek on w tym stanie zrobi, nie będzie jego dziełem, lecz tego, który go przymusza. Tem bardziej, gdy chciał użyć zdolności organicznych jego ciała do uczynku, na który nie zezwala, taki uczynek będzie oczywiście tego, który nadużywa jego machiny organicznej. Gdy n. p. weźmie rękę więźnia, poruszając ją do podpisu lub do zrobienia, czego on chce, takowe podpisanie i jakiekolwiekbądź inne dzieło nie jest przymuszonego, lecz tego, który zdolności jego organicznych nadużył. Tu należą wszelkie gwałty, wyrządzone mocą na osobie człowieka w jakimkolwiekbądź przypadku.

Z wyliczonych dopiero twierdzeń moralnych, które uważamy jak niezawodne prawidła dla ocenienia spraw naszych, jasno daje się widzieć: że bez zażycia naszego rozumu i bez

zażycia zupełnej wolności żaden nasz uczynek nie może być uważany za sprawę moralną, za sprawę taką, którąby można poczytać za złą lub dobrą, godziwą lub niegodziwą; za taką, któraby nas robiła odpowiednymi przed sądem naszego sumienia lub przed sądem moralnym ludzi. Abyśmy byli zdolni do jakiej sprawy, trzeba, żebyśmy byli w wieku dojrzałym, w stanie zdrowia, które nam dozwala zażycia rozumu; żebyśmy byli przytomni samym sobie; żebyśmy wiedzieli, co chcemy czynić, — to jest, — abyśmy nie byli w niewiadomości tego, co ma nastąpić z naszego uczynku; abyśmy się nie pomylili przez jaki błąd, abyśmy nie byli znagleni przez jąką moc przymuszającą: w ten czas to dopiero nasze sprawy, jeżeli są związane z naszemi należytościami i powinnościami, będą w samej rzeczy moralne, i będzie nam je można poczytywać za takie: to jest, za dobre i godziwe, gdy się będą zgadzać z naszemi należytościami i powinnościami; za złe i niegodziwe, gdy się nie będą zgadzać.

Takowym sprawom nadajemy w nauce moralnej nazwiska, któreby w wyobrażeniu naszem wystawiały ich różnicę, to jest: sprawę godziwą i dobrą nazywamy *cnotliwym uczynkiem,* sprawę niegodziwą i złą nazywamy *występkiem.* Zaczem *cnotliwy uczynek nic innego nie jest, tylko sprawa moralna, która się zgadza z należytościami i powinnościami przyrodzonemi, przez ich ścisłe zachowanie. Występek jest to sprawa moralna, przez którą należytości i powinności rzeczone nie są zachowane i dopełnione, owszem opuszczone, lub zgwałcone.*

Gdy jednak należytości i powinności przyrodzone muszą być uważane w wielorakich stosunkach, przeto cnoty i występki będą różne, przez wzgląd na też same stosunki. Najdujemy należytości i prawa, które się odnoszą jedynie do naszej własności osobistej i własności rzeczy. Najdujemy inne, które odnosić wypada do własności osoby i rzeczy drugich ludzi. Zaczem najdujemy należytości i powinności, których zachowanie tyczy się jedynie naszej osoby przez obowiązek, któryśmy zaciągnęli od przyrodzenia względem nas samych. Najdujemy inne należytości i powinności, które nam są wzajemne z drugimi ludźmi przez obowiązek, jaki zachodzi między nami i nimi. Zaczem muszą być cnoty i występki, jedne tyczące się nas samych, drugie tyczące się nam podobnych. *Pierwsze* wypływają z powinności, którą na nas

przyrodzenie włożyło, abyśmy się starali o zachowanie naszej istności, i mają za cel *ubeśpieczenie i udoskonalenie naszej osoby. Drugie* wypływają z powinności ścisłego zachowania należytości drugich ludzi i mają za cel sprawiedliwość i dobroczynność.

Łatwo można wyobrazić, cośmy samym sobie winni, bo każdy czuje potrzebę zachowania swej osoby i doskonalenia sił własnych; lecz, aby poznać powinności względem innych ludzi, trzeba się dobrze zastanowić nad stosunkami, jakie zachodzą między nami a nimi. Trzeba uważyć, że wszyscy mamy jednakie należytości, zasadzone na podobnem czuciu, potrzebach i siłach; zaczem z jednakich należytości wypływają jednakie dla nas powinności, które być muszą wzajemne, tak, że co Piotr winien Pawłowi względem zachowania jego należytości, toż samo winien Paweł Piotrowi; zgoła obydwa są nawzajem obowiązani szanować swe należytości. I nie może być inaczej, bo trudno sobie wyobrazić należytości jednakie dla wszystkich bez wzajemnej powinności zachowania ich przez wszystkich. Inne w tej mierze wyobrażenia byłyby chimerą lub złudzeniem. Dodajmy do tego, cośmy już wyżej okazali, (że dla zgodzenia naszych należytości z należytościami nam podobnych przyrodzenie opatrzyło nas w własność osobistą, za pomocą której przychodzimy do własności rzeczy, nabywając one za cenę naszej pracy, że praca daje nam jedyne prawo do posiadania rzeczy, do których wprzód mieliśmy tylko należytość jednaką z drugimi ludźmi), a pojmiemy dobrze, do czego się odnoszą nasze powinności wzajemne i w czem winniśmy szanować należytość nam podobnych.

Wszystko to podzielić można na dwie główne części, na własność osoby i rzeczy. A ponieważ ta własność ubeśpiecza nas przez jednakie należytości, ponieważ najdować się musi w stosunku między dwoma przynajmniej ludźmi, dlatego, że te stosunki odnosić się muszą do własności osoby lub rzeczy jednego ze dwuch, przeto, chcąc dać wyobrażenie, iż takowe należytości i powinności wzajemne zasadzają się na prawie jednego, iż wypływają z prawa, nazywamy *sprawiedliwością.* Zaczem wedle tego *sprawiedliwość nic innego nie jest, tylko powinność, która nas obowiązuje do ścisłego zachowania prawa, jakie ma każdy do swej własności, bądź ona jest osoby, bądź rzeczy.* Niemasz żadnego przy-

padku, w którymbyśmy nie byli ściśle obowiązani do zachowania tej powinności. Niemasz przypadku, któryby nas od niej mógł uwolnić.

Gdy jednak przychodzi rozbierać obowiązki, które *dobroczynność* na nas wkłada, dostrzegamy, że ona się wcale różni od sprawiedliwości. Dobroczynność jest to powinność, która nas obowiązuje do wspomagania się wzajemnego, ilekolwiek potrzebujemy pomocy drugich, lub ją dać komu innemu możemy. Mamy niezawodnie należytości do takiej pomocy, mamy wyraźną powinność wspomagać się, dawać pomoc wzajemną, a nawet nie oczekując odwzajemnienia. Wszelako ta powinność obowiązuje nas tylko w stosunku do naszej *możności*, to jest; ile możemy i kiedy możemy. Dlatego też różni się zupełnie od tej, którą na nas sprawiedliwość wkłada. Bo nie mogę upominać się o należytość, którą mam do pomocy wzajemnej lub łaskawej, jak mogę, jak mi jest wolno upominać się o zachowanie sprawiedliwości. Pomoc wzajemna i łaskawa zależy od możności tych, od których jej wymagać zechcę; są oni obowiązani do niej, ile mogą i kiedy mogą, są obowiązani przed sądem własnego sumienia[1]).

[1]) Zdaje się, że dobroczynność nie jest powinnością względem drugich, lecz względem nas samych, ile mamy obowiązek nas samych doskonalić, a przez to zbliżyć się do samego bóstwa. Rzecz pewna, że dobroczynność tworzy w nas łaskawość i dobroć, albo w niej mocne najdujemy pobudki; rzecz pewna, że w wielu stosunkach usposabia nas aż do heroizmu i wynosi nad pospolite uczucia; wszelako w stosunku do naszych potrzeb jest ona należytością przyrodzoną tych, którzy się bez wsparcia obejść nie mogą, jest powinnością tych, którzy takowe wsparcie dać mogą. Bez takowej albowiem należytości i powinności ród ludzki obstać by nie mógł i musiałby zginąć. Wystawmy sobie stan niemowlęcy człowieka, a przekonamy się: że niemowlę w pierwszych momentach swojego urodzenia się zginęłoby natychmiast, gdyby rodzice nie byli obowiązani do dobroczynności czyli do opatrywania jego potrzeb. Każdy człowiek zaczyna od tej należytości i długo na niej przestać musi, nim przyjdzie do stanu, aby się domagał sprawiedliwości, jako powinności drugich względem niego. Dobroczynność więc w porządku przyrodzonym jest powinnością pierwszą niż sprawiedliwość; jest tak złączoną z naszym bytem fizycznym i moralnym, że się bez niej w całem życiu obejść nie możemy. W pracach naszych trudno nam się obejść bez pomocy drugich, w potrzebach życia bez ich wsparcia, w niebeśpieczeństwie bez ich obrony i ratunku, w chorobie i kalectwie bez starania około nas, w niewiadomości bez oświecenia i rady, w nieumiejętności bez nauki i t. d. Czyli dopełnienie tej

Podług różnicy, którąśmy dopiero zrobili w naszych należytościach i powinnościach, tudzież ich stosunkach, jakie zachodzą między nami i nam podobnymi, najdujemy dwa gatunki cnót i występków. *Naprzód* względem nas; *powtóre* względem nam podobnych, które znowu uważać należy pod dwiema stosunkami, to jest: ile się ściągają do sprawiedliwości, i ile się ściągają do dobroczynności. Nad takowym podziałem cnót i występków trzeba się z pilną uwagą zastanowić, jeżeli chcemy naleść niezawodne prawidło do ich ocenienia i naznaczyć im pewną miarę, pewne stopnie moralne.

Dwa są w tej mierze prawidła: *pierwsze,* iż gdzie powinność wkłada na nas ściślejszy obowiązek, tam w jej dopełnieniu cnota jest mniejsza, a w niedopełnieniu występek większy; *drugie,* iż gdzie powinność wkłada na nas mniej ścisły i warunkowy obowiązek, tam w jej dopełnieniu cnota jest większa, a w niedopełnieniu występek mniejszy. Co jasno da się pojąć, zważywszy, że do czego nasze powinności bardziej nas obowiązują, to musimy dopełniać z potrzeby niezbędnej lub przez ścisłą sprawiedliwość, a zatem dogadzamy tylko potrzebie lub sprawiedliwości. Owszem — gdybyśmy nie dopełnili obowiązków, które na nas wkłada powinność tego gatunku, popadlibyśmy w biedę i ściągnęlibyśmy

powinności pomaga do udoskonalenia naszego bytu moralnego, czyli nas zbliża do samego bóstwa? — jest to badanie, godne filozofii, lecz nie jest przedmiotem tej nauki, około której zatrudniamy się w tem miejscu. Uważamy ją tylko jak należytość i powinność wzajemną, do której są wszyscy obowiązani, dlatego, że bez niej ród ludzki i jego społeczność obstać by nie mogła. Ta powinność równie nas obowiązuje przed sądem sumienia, jak i sprawiedliwość. Nie możemy od niej być wolnymi, chyba w stanie niemożności czyli w zbiegu dopełnienia razem dwuch powinności, gdy obu razem dopełnić nie możemy. Jeżeli n. p. moje przyrodzone potrzeby naglą mię, abym je zaspokoił; jeżeli sprawiedliwość wymaga, abym ją dopełnił; a nad te dwie powinności nie zostaje mi nic, cobym dla dobroczynności mógł udzielić: wtenczas tylko na sumieniu wolny jestem, gdy tej powinności nie dopełnię, nie przeto, żebym był mniej winnym, gdybym mógł, lecz że nie mogę. I dlatego to Nauczyciel najczystszej moralności, mówiąc o nadgrodzie i karze, nie przywiązał jej tak wyraźnie do żadnych innych obowiązków, jak do tych, które na nas wkłada dobroczynność: „łaknąłem, a nie nakarmiliście mię; pragnąłem, a nie napoiliście mię; byłem nagi, a nie przyodzialiście mię“ — i t. d. Ta powinność okazuje się w samej różnicy naszych sił fizycznych i władz umysłowych, w naszej niedołężności ciała i podleganiu tylu przypadkom.

na nas niewyrachowane cierpienia. W takim więc przypadku sprawy nasze dobre ledwie zasługują na imię cnoty. Ale sprawa zła jest wielkim występkiem, bo nas wystawia na wielorakie cierpienia, sprzeciwiając się naszym potrzebom, wystawia innych ludzi na podobneż cierpienia, sprzeciwiając się sprawiedliwości. Przeciwnie zaś, gdzie nie jesteśmy tak ściśle, lub tylko pod pewnym warunkiem obowiązani do powinności, a przecież ją dopełniamy, nasza sprawa dobra zasługuje na imię niepospolitej cnoty, a przestąpienie powinności nie tak ściśle jest naganne jak pierwsze, osobliwie przed sądem moralnym ludzi.

Dla czego dopełnienia wszystkich powinności, tyczących się nas samych, nie można brać za cnotę w ścisłem znaczeniu, ale tylko względnie, ile wyobraża dobroć naszej sprawy, którą wystawiamy naprzeciw występkowi tegoż samego gatunku. Dopełniając powinności dla nas, nie jesteśmy w żadnych stosunkach z innymi ludźmi; jest to własne nasze czucie, które nas prowadzi do zaspokojenia potrzeb; są to nasze siły, które powinniśmy doskonalić i utrzymywać w czerstwości, abyśmy nie cierpieli i byli zdolniejszymi zaspokoić nasze potrzeby; jest to nasza własność, o którą z potrzeby dbać musiemy: zgoła, co tylko powinniśmy względem nas samych, do tego pobudzeni jesteśmy przez własną potrzebę. W dopełnieniu takowych powinności nam tylko bezpośrednio dzieje się dobrze. Wszystko zatem, co czynimy z takowych pobudek, jest w samej rzeczy dobrą sprawą, lecz nie zasługuje bezwzględnie na imię cnoty. Wszelako przestąpienie lub opuszczenie takowych powinności jest wielkim występkiem, bo jest przeciwko naszym potrzebom, przeciw naszej własnej istności, przeszkadza udoskonaleniu sił naszych, wystawia nas na niezliczone cierpienia, zagraża naszemu zdrowiu, a nawet i życiu. Z czego wypada, że choć sprawy dobre tego gatunku nie zasługują bezwzględnie na imię cnoty, sprawy jednak złe są wielkim występkiem. *Qui sibi nequam, cui bonus?*

Sprawy nasze moralne, zachodzące między nami i nam podobnymi, ile się ściągają do sprawiedliwości, zasługują wyraźnie na imię cnoty, jeżeli są dobre. Bo gdy nie naruszam należytości drugiego, gdy szanuję własność jego osoby lub rzeczy, jestem człowiekiem sprawiedliwym, a zatem cnotliwym. Dlatego to w każdej nauce moralnej, tak u dawnych,

jak i teraźniejszych pisarzów, sprawiedliwość uznana była za cnotę; cnotę taką, od której zachowania zależy jedynie szczęście i dobre powodzenie społeczności ludzkiej. Lecz gdy czynię przeciwnie, jestem człowiekiem niesprawiedliwym, bo gwałcę sprawiedliwość, która się drugim ludziom należy, a zatem jestem niecnotliwym; moje sumienie oskarża mię o to, a nawet jestem w odpowiedzi temu, któregom skrzywdził. *We wszystkich sprawach, jakie między ludźmi zachodzą, niemasz większego przestępstwa nad zgwałcenie sprawiedliwości, bądź że obrażamy własność osoby, bądź własność rzeczy.* Nad ten występek niemasz większego w społeczności ludzkiej, bo on ciągnie za sobą niebeśpieczne zakłócenia, prześladowania, zemstę, wojny, i tyle innych nieszczęśliwości, rozciągających swe skutki do całych familii, do małych i wielkich społeczności, do całego rodu ludzkiego. Wszelako najdują się pewne stopnie i w tym występku podług zgwałcenia sprawiedliwości większego lub mniejszego. N. p. *nastąpienie na własność osobistą daleko jest większym występkiem, jak nastąpienie na własność rzeczy.* Zabójca większym jest zbrodniarzem, niż złodziej; ten, który krzywdzi całą familią, niesprawiedliwszy jest od tego, który skrzywdził jednego człowieka, a najniesprawiedliwszy od obu, który skrzywdzi całą jaką społeczność...

Sprawy moralne, wypływające z powinności, do której obowiązani jesteśmy przez dobroczynność czyli przez powinność wspomagania jedni drugich w wielorakich potrzebach, różnią się od powyższych; bo powinność tego gatunku nie obowiązuje nas tak ściśle przed sądem ludzi, jak sprawiedliwość. Należytość do pomocy wzajemnej, a nawet do pomocy łaskawej, wypływa z prawa przyrodzenia, bo przyrodzenie, przeznaczywszy nas do społeczności, tak nas usposobiło, że się nie możemy obejść bez pomocy drugich od samego poranku naszego życia. Co łatwo każdy pojmie, rozbierając swe położenie, w jakiem się znajdował od najwcześniejszej młodości. Niemowlę potrzebuje dobroczynnego około siebie starania swych rodziców i ma do tego należytość, od przyrodzenia sobie nadaną; inaczej bowiem nie mogłoby na moment się ostać. Ta potrzeba i z niej wynikająca należytość trwa aż do zupełnej sił dojrzałości: rodzice obowiązani są opatrywać wszystkie jego potrzeby, starać się o udoskonalenie jego sił ciała i umysłu. Następują dalej potrzeby

społeczności małżeńskiej, wielorakie prace, w których bez pomocy drugich obejść się nie można, jak n. p. dźwiganie ciężarów i tym podobne; trafiają się kalectwa, choroby, trafiają się potrzeby obrony od jadowitego lub drapieżnego zwierza, od mocniejszego napaśnika, i tyle innych. Następuje nareszcie starość, za którą powraca owa pierwsza niedołężność, w jakiej się znajdują niemowlęta: zgoła w każdej porze życia człowiek nie może się obejść bez pomocy drugich, i zostawiony samemu sobie nie mógłby żadnym sposobem obstać, musiałby zostawać w biedzie, musiałby nawet zginąć, gdyby przyrodzenie nie zabeśpieczyło mu ratunku i wsparcia w pomocy drugich. Społeczność ludzka nie mogłaby się utrzymać bez takiej pomocy; a ponieważ człowiek nie może przyjść na ten świat i nawet żyć bez społeczności, ponieważ pracować musi w społeczności, musiało mu przyrodzenie nadać należytość do pomocy drugich; winniśmy ją sobie nawzajem, winniśmy ją nawet bez oglądania się na wzajemność; taka pomoc jest kapitałem spraw dobrych, należącym do całej społeczności; świadczymy ją jedni drugim, niekoniecznie dlatego, abyśmy ją nawzajem odebrali, lecz aby ją swą koleją odbierali drudzy, znajdując się w podobnem położeniu. Tę powinność mamy sobie objawioną w dotkliwem czuciu politowania; nie możemy patrzeć bez łez na nędzę ludzką, *cierpiemy nawet, gdy nie jesteśmy w stanie wesprzeć nieszczęśliwych, tak dalece, że kto podobnego w sobie nie ma uczucia, można go z tej strony uważać za kalekę, albo bardziej za poczwarę przyrodzenia.*

Ta jednak powinność przyrodzona nie obowiązuje nas tak ściśle, jak owa, do której przywiązana jest sprawiedliwość wzajemna. Dobroczynność należy jedynie do sądu naszego sumienia, to jest do przekonania wewnętrznego o naszej możności, bo są przypadki, w których nie możemy dopełnić tej powinności; są przypadki, gdzie możemy i powinniśmy dać pomoc raczej Piotrowi, jak Pawłowi, lub nie dać jej żadnemu. Dlatego też każda sprawa dobra, która pochodzi od tej powinności, zasługuje na imię nierównie większej cnoty. Im bardziej jesteśmy ludzkimi, miłosiernymi i litościwymi, prędkimi do wspierania nam podobnych, do dzielenia naszej własności z ich potrzebami, do ratowania ich w niezliczonych przypadkach, tem jesteśmy cnotliwszymi; bo tu powinność nie ma innego znaglenia, prócz, które najdujemy w naszem

sumieniu. Przeciwnie, jeżeli jej uchybiamy, jesteśmy często wymówionymi przed sądem ludzi, a nawet przed sądem naszego sumienia.

Nie rozumiejmy wszelako, że, nie dopełniając tej powinności, jesteśmy niewinnymi; bo co innego jest naleść pewne stopnie złości i niegodziwości w naszych sprawach moralnych, a co innego utrzymywać, że nie jesteśmy winni, gdyśmy takiej powinności nie dopełnili; każde jej opuszczenie jest przestępstwem, a różnica między sprawami dobremi i złemi nie służy nam za pochlebną wymówkę, lecz za prawidło, podług którego powinniśmy przenosić jedną sprawę nad drugą, gdy nie jesteśmy w stanie dokonać wszystkich.

Każda powinność równie nas obowiązuje, gdy ją możemy dopełnić; lecz gdy się zbiegną razem kilka, gdy nie możemy w jednym czasie wszystkim zadosyć uczynić, powinniśmy dokonać tę, która najbardziej obowiązuje. N. p. gdy jestem obowiązany czuwać nad zachowaniem mego życia, a w tym samym czasie powinienem zapłacić dług memu wierzycielowi na pewny czas i w pewnem miejscu, o com się z nim umówił, jeżeli na takim terminie popadnę w chorobę, oczywista jest, że winienem wprzód starać się o przywrócenie mego zdrowia, niż zjeżdżać na miejsce i termin, umówiony dla zapłacenia mego długu. Albo, jeżeli jestem zdrów, lecz odebrałem pewną wiadomość, że, jadąc krótszą drogą do miejsca umówionego, byłbym wystawiony na napaść od zbójców, winienem raczej obrać drogę inną, choć dłuższą, lecz beśpieczniejszą, a zatem uchybić umówionemu terminowi, niż wystawić na niebeśpieczeństwo moje życie. Podobnie jeżeli jestem obowiązany zapłacić dług, a po zaspokojeniu nie zostaje mi więcej pieniędzy nad moje nieuchronne potrzeby, jestem obowiązany raczej zapłacić dług, jak dać jałmużnę. We wszystkich podobnych przypadkach, które nas stawiają w zbiegu kilku razem powinności, należy zawsze dopełnić tę, która nas bardziej obowiązuje, gdy nie możemy dopełnić razem wszystkich, i wtenczas to jedynie sumienie nasze obwiniać nas nie będzie; lecz bez podobnego zbiegu każda powinność równie nas obowiązuje: jesteśmy winni opuszczenia, ilekolwiek jej dopełnić nie chcemy, gdy możemy.

Zrobiwszy sobie wyobrażenie i dokładny podział wszystkich cnót i występków, znalazłszy pewne stopnie między

niemi, przystąpmy do wyobrażenia takiej sprawy, którą heroizmem zowiemy, albo wyższą nad inne cnoty. *Heroizm jest to sprawa, zasadzona na dobroczynności, kiedy powinność świadczenia pomocy bliźniemu, lub całej społeczności, znajduje się w zbiegu z powinnością zachowania naszego bytu, a kiedy pierwszą przekładamy nad drugą, albo ją dopełniamy z niebeśpieczeństwem dopełnienia drugiej.* Nad taką sprawę niemasz większej i szlachetniejszej w porządku moralnym, dlatego też uważa się ona za cnotę wyższą nad wszystkie inne. W niej miłość własna ustępuje pierwszeństwa miłości bliźniego lub społeczności całej; w niej przekładamy dobro ludzkiego rodu nad swoje własne. Nic zgoła nie dowodzi tak widocznie, że potrzeba społeczności jest człowiekowi wrodzona i że się bez niej obejść nie może, jak to, że jest zdolny do heroizmu, czyli wystawienia na niebeśpieczeństwo własnego bytu, aby zachował byt społeczności. Bo gdy człowiek swych zdolności ani namiętności sam sobie nie dał, widać jasno, iż nie napróżno usposobiło go przyrodzenie w czucia i zdolności, które go ośmielają do heroizmu, które robią w nim silniejszą miłość swego rodu, niż jest ta, którą czuje względem siebie samego. Nie można tej cnoty odnosić jedynie do zaciągnięcia dobrych nałogów, gdyż nałóg nabywa się przez naśladowanie i nawyknienie, a zatem heroizm stałby się sprawą bardzo pospolitą w społeczności, gdy przeciwnie widzimy, że jest cnotą bardzo rzadką i mało naśladowaną, owszem jest to zapał, iż tak powiem, niebieski, który wynosi człowieka nad innych, aby mógł zrobić dobrze wielu, lub wszystkim. Takowi ludzie w względzie moralnym uważani nie należą do każdego pokolenia; są oni osobliwszym darem niektórych tylko wieków, właśnie jak są rzadkie dowcipy w porządku władz umysłowych, które się czasami tylko wsławiają jakim wielkim wynalazkiem.

Aby jednak zrobić sobie jaśniejsze jeszcze wyobrażenie o heroizmie, nie zapominajmy, cośmy przyjęli za prawidło: że wszystkie sprawy, uważane jak cnoty lub przestępstwa, różnią się względem swych stopniów moralnych w stosunku do naszych należytości i powinności; zaczem im opuszczenie tej cnoty jest mniejszem przestępstwem względem miłości bliźniego i jego rodu, (bo dopełnienie onej znajduje się zawsze w zbiegu z powinnością zachowania własnego bytu, lub przynajmniej zaspokojenia przyrodzonych potrzeb),

tem ona jest większą, owszem największą cnotą, nad którą człowiek wyżej postąpić nie może; dowodzi nawet, że takowy człowiek doszedł do najwyższego stopnia doskonałości moralnej. Dla czego z wielką pilnością rozróżnić tu należy wszelkie sprawy, do których nas wiedzie nasze własne uwidzenie, od owych, do których nas zachęca prawdziwa miłość bliźniego, lub całego ludzkiego rodu. Bo pierwsze, jako niezasadzone na widocznej potrzebie społeczności, chociażby nas wystawiały na największe cierpienia i przykrości, nie zasługują na imię heroizmu; będą to skutki naszej melancholii, nieukontentowania, złudzenia, uporu, źle zrozumianej miłości własnej, lub chęci okazania się osobliwszymi w oczach ludzi i t. d. Przeciwnie człowiek heroicznie cnotliwy nie myśli o nadgrodzie i sławie, nie chlubi się z swego uczynku, do którego nalazł powód w dotkliwem uczuciu potrzeby bliźniego, lub całej społeczności.

Gdzie więc nie zachodzi prawdziwa i gwałtowna potrzeba bliźniego, lub całej społeczności, tam heroizm nie ma miejsca; będzie to, że tak powiem, podrzyźnianie lub udawanie tej najwyższej cnoty. Jeżeli n. p. postanowiłem sobie dobrowolnie być ubogim, mając sposób do życia, jest to postanowienie urojone; znoszę wprawdzie niedostatek, bom tak chciał, nie mogę inaczej żyć, tylko z miłosierdzia drugich, wszelako stałem się ciężarem dla społeczności, która mię musi żywić, odbieram chleb prawdziwie ubogim, którzy nie z fantazyi, nie z zaniedbania pracy, lecz przez rzetelne nieszczęścia przyszli do ubóstwa. Te i tym podobne sprawy nie zasługują na imię heroizmu. Lecz, jeżeli będąc bogatym, ujęty litością nad tylu nieszczęśliwymi, rozdałem między nich mój majątek tak dalece, żem się stał przez to ubogim, jest to prawdziwy heroizm. Jeżeli widzę mego bliźniego, tonącego w wodzie, lub ogarniętego płomieniem, a wystawiam życie moje na równe jemu niebeśpieczeństwo, abym go tylko uratował, jest to heroizm. Jeżeli przenoszę sam raczej cierpienie, jak zdradzić interes społeczności, jeżeli wystawiam życie na obronę mego bliźniego, tem bardziej na obronę całej społeczności, jest to prawdziwy heroizm, bo w tych wszystkich sprawach przenoszę dobro bliźniego lub całej społeczności nad dobro moje własne. Możnaby wiele innych zebrać przykładów podobnych cnót heroicznych czyli nadzwyczajnych; dla nas jednak dosyć jest, cośmy powiedzieli, abyśmy

mogli mieć jasne wyobrażenie o tych cnotach, o ich różnicy od cnót pospolitych i od spraw, które pochodzą z urojenia, bez żadnego dla ludzkości pożytku.

Zakończmy już tę długą naukę o sprawach moralnych pocieszającą uwagą, to jest: że nad powinności pospolite jesteśmy w stanie robić jeszcze dobrze, a nad przestąpione nie jesteśmy dalej w stanie robić źle. Uwaga prawdziwie pocieszająca, bo całą moralność zwraca na pożytek rodu ludzkiego, dowodząc, że *z samego przyrodzenia więcej jesteśmy zdolni do dobrego niż do złego.*

OBJAŚNIENIA.

str. 29 bohatyrów — dziś mówimy: bohaterów;
str. 29 źrzódło — dziś mówimy: źródło;
str. 30 despotyzm, wyraz pochodzenia greckiego, oznacza narzucone panowanie jednego, zatem: jedynowładztwo, samowładztwo;
str. 31 Sokrates, wielki filozof grecki, nauczał, że cnota polega nie na wypełnianiu czczych przepisów obrządkowych, ale na czynnej miłości bliźniego i udoskonalaniu własnej natury przez coraz pełniejsze samopoznawanie. Stąd przez przeciwników nazwany ateuszem czyli bezbożnikiem i gorszycielem młodzieży, nawet skazany na śmierć. Jednak wnet po śmierci uważano go za największego nauczyciela cnoty i oddawano mu cześć prawie boską;
str. 31 zabobon, — wiara nierozsądna, pochodząca z ciemnoty, przywidzenia i przesądu, nieoparta o rozum i sumienie;
str. 31 nadgroda — dziś mówimy: nagroda:
str. 21 chaos — wyraz pochodzenia greckiego, oznacza masę pierwotną zmieszanych żywiołów, z których powstał świat, potem w ogólności: zamęt, zamieszanie, bezład;
str. 33 czynsz, wyraz pochodzenia łacińskiego (census), przyszedł do nas za pośrednictwem niemieck. Zins, — dzierżawa;
str. 33 sofizmat, wyraz poch. greckiego, — wniosek kłamliwy, oparty na błędnem założeniu;
str. 33 fanatyzm, wyraz poch. łacińskiego, — zagorzalstwo, szczególnie wyznaniowe, zaciekłość, zaślepienie;
str. 33 legalny, wyr. poch. łac., — prawem ustanowiony;
str. 34 Terencyusz, poeta łaciński, żył między r. 190—159 prz. Chr.
str. 34 Homo sum, humani nihil a me alienum puto — Jestem człowiekiem, nic ludzkiego nie sądzę sobie mieć obcem;
str. 34 arystokracya feudalna — rząd oparty na niewielkiej liczbie rodzin, dziedzicznie uprzywilejowanych;

str. 35 Jowisz, także Zeus, najwyższe bóstwo świata pogańskiego;
str. 35 Homer — największy poeta grecki;
str. 35 Obywatel Genewski — Jan Jakób Rousseau, znakomity myśliciel francuski z wieku XVIII-go;
str. 36 konwencya, wyraz poch. łac., — ugoda, umowa, układ;
str. 37 konstytucya, wyr. poch. łac., — ustawa zasadnicza, określająca ustrój państwa, w którem przedstawiciele obywateli są dopuszczeni do prac prawodawczych;
str. 37 anarchia, wyr. poch. greck., — bezrząd, nierząd;
str. 37 tyran, wyr. poch. greck., — despota, jedynowładca;
str. 37 absolutny, wyr. poch. łac., — bezwzględny, prawem nieokreślony;
str. 37 uzurpator, wyr. poch. łac., — przywłaszczyciel, zaborca;
str. 37 Batawowie — Holendrzy;
str. 39 Traktat Hadziacki, zawarty za króla Jana Kazimierza w r. 1658, obiecywał żywiołowi ruskiemu zupełną swobodę narodowego i religijnego rozwoju;
str. 39 dyzunita, wyr. poch. łac., — niezłączony unią, w szczególności z kościołem rzymskim, grecko-oryentalny, prawosławny;
str. 40 Sylla, chwilowy tyran rzymski pod koniec upadającej republiki, obrońca arystokracyi i przeciwnik praw ludu;
str. 40 plebiscita, wyr. poch. łac., — zgromadzenia ludowe z prawem uchwał;
str. 41 dependują, wyr. poch. łac., — zależą;
str 41 prerogatywa, wyr. poch. łac, — przywilej, prawo szczególne;
str. 41 emulacya, wyr. poch. łac., — współzawodnictwo;
str. 43 Franklin Benjamin (1706—1790), wielki Amerykanin, przyjaciel ludzkości, zasłużony w walce o wyzwolenie ojczyzny z pod przemocy angielskiej;
str. 43 Wasynkton, właściwie Waszyngton (Washington) Jerzy (1732—1799), naczelny wódz w walce o wyzwolenie Ameryki, przyjaciel ludzkości, zaprzyjaźniony z Tad. Kościuszką;
str. 43 Saracenowie — Turcy;
str. 44 konsumpcya, wyr. poch. łac, — spożycie, spotrzebowanie;
str. 44 konkurencya, wyr. poch. łac. — ubieganie się, współzawodnictwo;
str 44 protekcya, wyr. poch. łac., — opieka, poparcie;
str. 45 Maryusz, współzawodnik Sylli w walce o prawa ludu;
str. 45 interregnum, wyr. poch. łac., — bezkrólewie;
str. 46 kalkulować, wyr. poch. łac., — obliczać, miarkować, rozważać;
str. 47 egzystencya, w. p. łac., — byt, całość;

str. 48 pakt, w. p. łac., — umowa;
str. 49 konfederacya, w. p. łac., — związek, sprzymierzenie;
str. 49 protunkowy (od łac. pro tunc) — tymczasowy, chwilowy;
str. 50 reforma, w. p. łac., — poprawa, naprawa;
str. 51 Samson, bohater biblijny, pogromca Filistynów:
str. 60 Ignorantia facti non iuris exscusat — niewiadomość uczynku, ale nie prawa, usprawiedliwia;
str. 66 Qui sibi nequam, cui bonus? — kto dla siebie zły, dla kogóż będzie dobry?
str. 70 heroizm, wyr. poch. greckiego, — bohaterstwo.

40-41. Mickiewicz: *Dziady*, część 3. oprac. prof. Dr. K. Wojciechowski
42. Tacyt: *Germanja*, przekład Dra. Okęckiego, opr. prof. K. Brablec
43-44. Zabłocki: *Zabobonnik*, oprac. prof. B. Kąsinowski.
45. Goszczyński: *Zamek Kaniowski*, opracował Dr. M. Janik
46. Syrokomla: *Wybór pism*. Tom I. Liryki i drobne gawędy, opracował Tadeusz Pini.
47. *Słowo o pułku Igora*, przekład Augustyna Bielowskiego, wstęp i objaśnienia B. Łebkowskiego
48. J. Mollier: *Szlachcic-mieszczanin*, przekład Fr. Kowalskiego, opracował prof. Bolesław Kielski
49. Korzeniowski: *Mnich*, opracował Dr. Wiktor Hahn.
50. Ujejski: *Maraton i skargi Jeremiego*, oprac. Dr. M. Janik.
51. Pol: *Mohort*, oprac prof. Wł. Dropiowski
52. Libelt: *O miłości Ojczyzny*, oprac. Dr. W. Hahn.
53. *Nowela polska*, Tom II. oprac. prof. Józef Wiśniowski, zawiera: (Świętochowski — Konopnicka — Szymański)
54. Kornel: *Cyd*, oprac. prof. Piątek.
55. Aleks. hr. Fredro: *Pan Jowialski*, oprac. Bol. Kielski.
56. Goszczyński; *Król Zamczyska*, oprac. Dr. Michał Janik
57. Cicero: *Lelius*, przekł. F. Habury, opr. Dr. S. Brablec
58. Zabłocki: *Fircyk w zalotach*, opr. B. Kąsinowski
59. Sofokles: *Edyp król*, przekł. Kaz. Kaszewskiego, oprac. prof. Dr. S. Brablec.
60. Zieliński: *Kirgiz*, oprac. prof. Dr. St. Zathey
61. Niemcewicz: *Puławy*, opr. prof. Dr. Józef Kallenbach.
62. Sofokles: *Edyp w Kolonie*, oprac. prof. Dr. Adolf Bednarowski.
63-4. Słowacki. *Balladyna*, oprac. Dr. Wiktor Hahn.
65-6. Słowacki: *Kordjan*, oprac. prof. Kazimierz Zimmermann.
67. Wasilewski: *Wybór poezji*, opr. prof. Dr. Stanisław Zathey
68. Gaszyński: *Wybór poezji*, oprac. prof. S. Morawiecki
69. Krasiński: *Przedświt*, oprac. prof. Walczak
70-1. *Nowela polska III*. (Sewer, Junosza, Dygasiński) oprac. prof. Józef Wiśniowski.
72. Fredro: *Zemsta*, oprac. prof. B. Kielski.
73. Cicero: *Mowa w sprawie naczelnego dowództwa M. Pompejusza*, przetłum. i oprac. prof. Jan Sierosławski
74. Korzeniowski: *Karpaccy górale*, opr. Dr. W. Hahn.
75. Fredro: *Śluby panieńskie*, oprac. Dr. E. Kucharski.
76-7. Korzeniowski: *Kollokacja*, oprac. prof. W. Jankowski.
78. Arystofanes: *Rycerze*, przełożył i opracował Bogusław Butrymowicz.
79. Czartoryski książę Adam, *Bard Polski*, (1795 r.) wydał i wstępem poprzedził Dr. J. Kallenbach.
80-1. Słowacki: *Horsztyński*, oprac. prof. K. Zimmermann.
82. Kołłątaj: *I Do Prześwietnej Deputacji* i *II O sprawach moralnych człowieka* oprac. prof. Dr. Michał Janik.
83. Eurypides: *Medea*, przełożył i opracował prof. B. Butrymowicz.
84. Demostenes: *Pierwsza mowa przeciwko Filipowi*, oprac. prof. Wład. Sołtysik i *I mowa olintyjska* i *Mowa „O pokoju"* przetłumaczył i oprac. prof. Dr. Stanisław Brablec.

Dalsze tomiki w druku.

SPIS NIEKTÓRYCH WYDAWNICTW

KSIĘGARNI FELIKSA WESTA w BRODACH.

Bandurski: Ks. Biskup Władysław: *Ciężka służba*, zbiór opowiadań historycznych.

Baumfeld Gustaw: *Mieczysław Romanowski*, studjum.

Chmielowski Dr. P.: *Jan Kasprowicz*, Próba charakterystyki.

Ciołkosz: *Krótki rys dziejów literatury polskiej czasów najnowszych*, (1865/1910).

„ Praktyczny przegląd dziejów literatury polskiej 1906.

Dzieduszycki hr. Wojciech: *Historja Filozofji* tom 1. *Filozof. Starożytna*.

Eurypides: *Medea* — przekład z greckiego. B. Butrymowicz.

Gawroński Rawita Franciszek: *Historja ruchów hajdamackich* w 2 tomach z ilustracjami.

Hahn Dr. Wiktor: *Szkice Literackie* o Juljuszu Słowackim.

Hauptmann G.: *Biedny Henryk*—Baśń niemiecka tłumacz. J. Kasprowicz.

Homer: *Iljada w streszczeniu* (Epos tom V).

Jellenta Cezary: *Druid Juljusz Słowacki*.

Kamiński Z. (Kazet) *Z urzędniczego świata*. Zbiór nowel

Knendich Ks. Rajmund. *Za ojców naszych wiarę świętą*, obrazek sceniczny w 6 odsłonach.

Kubrycht B. *Jeden tylko, jeden cud*, obrazek sceniczny.

Landau Maks: *Chwile*, poezje liryczne.

Listy do przyjaciół, o życiu młodzieży szczeg. akademickiej.

Maciszewski Dr. Maurycy: *Brzeżany*, monogr. hist.

Maszkowska Aniela: *Złamane kwiaty*, nowele.

Puławski Kazimierz: *Kronika polsk. rodów szlacheck.* Tom I.

Rey hr. Mieczysław: *Boratyńscy*, dramat.

„ „ *Napoleon* trzy abdykacje.

Rolle Michał: *In illo tempore*, szkice hist.—lit.

Zimmern: *Pierwotne dzieje świata w Biblji*